

35
36

ZBIORY OŚRODKA KARTA

1987
marzec
kwiecień

WROCLAW OGNIWO

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO • KULTURALNY

W

NUMERZE

:

PODWYŻKA CZY REFORMA?

POEZJA

MAREK NOWAKOWSKI

MILICJA I MY

O DWURNIKU

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

EKOLOGIA

MONARCHIA?

SPIS TREŚCI:

HIBERNACJA		
Ana Blandiana	3
SĄD NAD DWURNIKIEM		
Krzysztof Kamil	5
KURY		
Mircea Dinescu	8
WYCIĄGNIJ SPLUWE...		
Marek Nowakowski	9
OWOCE RAK WIELU		
Jacek Ostroróg	17
MILICJA - NIEKOCHANE DZIECKO SYSTEMU		
Łukasz Ostrowski	21
OFIARY SYSTEMU CZY OFIARY LOSU?		
KIM	25
EROTYKA-POLITYKA		
Adam Weis	26
MINI KONKURS	27
TWÓRCOM REFORMY	28
ZAWÓD PRZEDSIĘBIORCA		
Tulio Fazzolaro	32
Z ROUSSEAU W AMERYCE LACIŃSKIEJ		
Michał Novak	35
MONARCHIA?		
Jan Sokołowski	37
EKOLOGIA - Huta w Częstochowie	41
LIST DO REDAKCJI	43
JAZZOWA SEKCJA	43

Wesołych, zdrowych, najlepszych świąt życzy Ogniwo!

hibernacja

Nie słuchaj moich braci, oni śpią,
 Nie rozumieją słów własnego krzyku
 Gdy wrzask ich dziki zwie się aprobata,
 Ich dusze śnią o ulach pszczelich
 I płyną w ziarnach i nasionach.

Odrzuć nienawiść do moich braci, oni śpią
 Wtuleni w sen jak w niedźwiedzie futro,
 Posępni, przytłoczeni,
 W samym wnętrzu zimna nie do pojęcia
 I nie do powstrzymania.

Nie sądź moich braci, oni śpią,
 Jedynie czasem któregoś z nich
 Na drogę przebudzenia wyślą, a jeśli nie wróci,
 To znak, że zaginął, że wciąż jest noc i mróz
 I sen wciąż trwa.

Nie zapominaj o moich braciach, oni śpią,
 A we śnie mnożą się, wychowują dzieci,
 Którym się wydaje, że życie jest snem i niecierpliwie,
 Ledwie doczekać się mogą przebudzenia
 W śmierci.

przełożyła Irena Harasimowicz

ANA

BLANDIANA



edward

"Gdybym przyjął rolę artysty-sumienia narodu od razu by mnie to sparaliżowało. Jeśli dziś jakiś malarz miałby wziąć na siebie taką rolę, radziłbym mu od razu złamać pędzel i wziąć się na przykład za poezję."

dwurnik

SĄD NAD DWURNIKIEM czyli zabijanie sztuki

K. KAMIL

Zacznę od truizmu. Człowiek jest najdoskonalszym stworzeniem na świecie. Ten, wydawałoby się pewnik, został w sposób zadziwiający podmyty przez pojawienie się "mas".

Miało być o sztuce i będzie, lecz bez tego wstępu nie sposób by było zrozumieć "sądu nad Dwurnikiem". Nie będę natomiast definiował pojęcia "sztuka", czym jest, jakie ma cele itp., wysłarczy chyba określenie jaką rolę odgrywa w życiu: sztuka ma sprzyjać wzrostowi duchowemu człowieka.

W "sądzie nad Dwurnikiem" człowieka zastąpiły masy, sztukę zaś, masowe wyobrażenia.

PRECZ Z INDYWIDUALIZMEM !

Pismo "Szkice" /nr 4, Wyd. "Myśl", 1986/ "popeźniło" piórem Wacława Dębickiego szkic? artykuł? polemikę? pt. "Dwurnik". I ten właśnie tekst wywołał we mnie wzburzenie krwi i refleksję o granicach kompetencji i przyzwoitości.

Kiedyś wydawało mi się, że sztuka i ideologia to niedobrane małżeństwo i nienaturalnym jest ich łączenie /nie licząc sztuki użytkowej/. Socjalizm potrafi jednak żenić sprzeczności.

Uniformizacja sztuki to jej zabójstwo. Sztuka polska od połowy 1980 roku znajduje się w stanie permanentnej uniformizacji czyli konania. Artyści stali się przedmiotem targów a ich sztuka zeszyła na plan dalszy. W grudniu 1981 roku umarli artyści "niezaangażowani". Od tej pamiętnej nocy twórcy potrafili znaleźć w swojej sztuce dystans do polityki stali się wrogami ludu bądź władzy.

W nieodpartej chęci posiadania nadwornego malarza nie dostrzeżono, a raczej nie chciano dostrzec, że Dwurnik to zjawisko samo w sobie, inne, chcące być innym, nie poddające się naciskowi chwili.

Krytyk /p. Dębicki/ nie chce w przeciwieństwie do artysty /Dwurnika/ dostrzec tego, że z czasem rzeczywistość pęka, że z nierzeczywistości przemiała się na powrót w rzeczywistość i nie mieści się w wyobrażeniach skostniałych form i buntu dla buntu, że tworzące świat podmioty zamieniają się z czasem w przedmioty. Artysta to widzi i interpretuje na swój jedynie mu znany sposób. A przecież i on sam zmienia swój kąć widzenia te-

go świata i oddaje to w sposób drażniący tych, którym świat wydaje się zamkniętą księgą jedynie słusznych znaczeń. Nie jest winą Dwurnika, że obszar idei krytyka nagle skurczył się w wymiar przeszły, że minął czas sakralizacji tłumu.

Dwurnik nigdy jako artysta nie był i być też teraz nie chce rzecznikiem mas. I można tylko ze smutkiem obserwować zabiegi p. krytyka próbującego z artysty zrobić ekran kultury masowej na którym ów mógłby dowolnie projektować swoje manifestacje uczuć ideologicznych.



POCZUCIE DYSTANSU

Krytyk z niewysłowioną pasją osądza zdradę! wspólnych? jego i artysty ideałów. Ciągłe nie dopuszcza do siebie myśli, że artysta szedł inaczej i inną drogą. To nie w obrazach "kontur tworzący postacie pękł", lecz skostniał krytyk. Zgubiła go dosłowność cytatów malarskich. Robotnik, główny temat prac Dwurnika, to nie hasło wywoławcze, fundament, jakość sama w sobie, ale obraz, obraz, obraz. Robotnik Dwurnika to sposób na artystyczną ekspresję tu i teraz, a nie apoteoza i podpórka klasowego światopoglądu krytyka.

Ludzie pokroju p. Dębickiego łączyli z Dwurnikiem wielkie nadzieje. Potwierdzeniem tego miała być tematyka dwurnikowych prac. Cykl "Robotnicy" nawiązywał w swej treści do epoki Gierka i epoki strajków i wieców. Przyszła wojna a wraz z nią demonstacje. Dwurnik zareagował wzbogaceniem postaci swoich obrazów o milicyjne mundury. Wojna się skończyła, przyszły czasy piel-

grzynek i to też odzwierciedlił pędzel malarza. I tu /wg panów Dębickich/ zaczęto się coś psuć. Piłgrzymki i robotnicy Dwurnika stali się jacyś inni.

Dwurnik okazał się twórcą przetwarzającym postrzeganą rzeczywistość na język sztuki, ale w sposób sobie a nie "większości" właściwy.

KOLABORO SONG

I nagle na oczy wszystkich spadła zasłona, poza którą istnieje tylko prostota i jednoznaczność deklaracji.

I nagle na oczy krytyka spadła zasłona. A może ma on rację? A może nie należało Dwurnikowi pokazywać paryskich salonów i puszczać "niedojrzałego" twórcę na zagraniczne wojaże, a może zabrakło ideologicznego doradcy w pracowni malarza czuwającego nad stanami jego wyobraźni? Ta nieostrożność mogła przecież spowodować, że zamiast Muz wkraady się epigony, małeńkie, zapłute karły normalizacji...

Ależ panie Kamilu, nie drwij pan, wszak o sztukę idzie... czyżby? Nie, nie o sztukę tutaj chodzi, gdyż sztuka broni się sama, tutaj chodzi o ideologię.

Nigdy czytając Schulza i wielu mu podobnych nie zastanawiałem się, dlaczego w czasie wojny postępowali tak a nie inaczej, nigdy też oglądając malarstwo Rafaela, nie snułem domysłów na ile "wysługiwał się" on kardynałom. Powtórzę więc: prawdziwa sztuka broni się sama.

Inaczej ma się rzecz, kiedy miernoty artystyczne w zamian za reklamę decydują się poświęcić swoją "sztukę" określonym ideom. Przystają jednak być wtedy artystami a stają się propagandzistami.

Konkludując, Dwurnik wg p. Dębickiego to facet na usługach określonych kół, a więc kolaborant, a więc to... potwarz! Cytuję: "Realizacje swego dzieła, kontakty, wyjazdy, a więc nie wchodzenie w konflikt z siłą, która obecnie dyktuje warunki jest dla niego /tzn. Dwurnika - dopisek K.K./ tak naturalne, jak oddychanie".

DZIĘKUJĘ CI MUZO

Dziękuję ci Muzo, że nie pozwoliłaś artyście, by porwał go "fala przemian" w której kłębi się krytyk. Walcząc ze stereotypami starego świata zapomniałaś bowiem krytyk, że istnieje świat nowy i że dla każdego może on być inny.

Dlatego proponuję p. Dębickiemu stworzyć nowy kierunek w sztuce i nazwać go "konspirorealizmem", a wtedy znikną jego kłopoty z klasyfikacją artystów.

A póki co, nie interesuje mnie propozycja na sposób tworzenia i życia czczony przez p. Dębickiego, więc stanę razem z Dwurnikiem w obronie wolności tworzenia i życia, on i ja na swój sposób.

kury

W pałacu
 zamienionym w wylęgarnię kurcząt
 z hodowcą i nocnym stróżem
 piliśmy aż do świtu buraczane wino
 białe wino z butwiejących płotów
 kury nie miały zbyt rozwiniętego
 zmysłu politycznego
 gdakały sobie cichutko
 przymykając ślepka na wszystko
 co się działo wokół
 w błogim spokoju dziobały obrazy
 ryły po Brueghlu Starszym
 kwoktały na klawiaturze fortepianu
 wysiadywały jajka na biedermeierach
 /z ich gardzieli Savonarola zrobiłby
 niegorszą sutannę/
 a my rozanieleni
 gotowi byliśmy z lepem na muchy
 rozpocząć polowanie na lwy
 rewolucja pachniała jak świeżo upieczony kartofel
 megafony wyręczały sztukę
 były też lampy które rozsiewały mrok
 i skrzynki na listy których już nikt nie otwierał
 a my gadaliśmy sobie cichutko
 przymykając ślepka na wszystko
 co się działo wokół.

przełożyła Irena Harasimowicz

MIRCEA DINESCU

MAREK

Nowakowski

WYCIĄGNIJ SPLUWE I POSTRASZ JĄ TROCHĘ !

Po tym litrze Zenon Morda wyraźnie się ucieszył.

- Spotkaliśmy się jak wróble, to wypijmy po kubie!... - tak całkiem poufale zaczął sobie z nim poczynać przy drugiej butelce. Wypili brudzia. Takiego prawidłowego, z głębi serca brudzia, z obślinieniem i głośnymi cmokami pocałunków.

W tej naszej knajpie u Dziadka popijali i gapili się na nich ludzie. Nawet Dziadek wyrwał się ze swojej zwykłej ospałości. Sam zaczął ich obsługiwać. Pewnie chciał posłuchać, o czym gadają. A oni jak bracia. Ten porucznik Gulałka pas z kburą powiesił na oparciu krzesła i cały czas zaśmiewał się. Zenon Morda, jak chciał, to potrafił być przymiłny i umiał ludzi owijać koło palca. Wyszli z knajpy trzymając się pod rękę. Odtąd zaczęła się ich zażyłość.

- Józek! - wołał Zenon Morda za porucznikiem.

A porucznik - Cześć, Zeniu!

- No i co? - krzywił beczelnie swą pokerową twarz Zenon Morda. - Nie taki diabeł straszny jak go malują.

Ale ludzie jak to ludzie.

- Żebyś czasem biedy sobie nie napytał - na to Czesiek Rekin, drugi po nim macher od hazardu. I tym ostatnim palcem z paznokciem-szponem w uchu zaczął gmerać jak w kopalni.

Wzmożona produkcja organizmu - wyjaśniał chętnie. - Jak nie nastarczę wydłubywać, wtedy ogłuchnę, rozumiecie? Lubił tę czynność. Uśmiechał się błogo.

- Z takiej znajomości tylko bieda - z uporem powtórzył.

- Ja tam wcale w to się nie mieszam - ocknął się Dziadek, kiedy tak sobie gwarzyli, pocierając bilardowe kije.

Zenon Morda śmiał się z tej ich szczerzej ostrożności. On był ryzykant. Ryzykant i coś z wilka w sobie miał.

Pamiętam, jak temu grubemu złotego Szafhausena z owłosionej łapy zerwał. Jechaliśmy na przednim pomoście naszej kolejki

EKD. To złoto zabłysło w słońcu. Zenon Morda zapatrzył się i oczy mu się zaświeciły. I na zakręcie za przegub dłoni tego grubego chwycił. Zerwał złoto i wyskoczył. W pełnym biegu, gdyż kolejka minąwszy skrzyżowanie znów nabrała pędu. Wyskoczył i upadł, stoczył się do rowu, zaraz jednak wstał, otrząsnął się jak pies i pobiegł w badylarskie pola ze swoją zdobyczą.

- Zegarek! Gdzie mój zegarek! - wrzeszczał gruby na pomoc cie. Szarpnął za hamulec. Kolejka stanęła w polu. Na nic to mu się nie zdało, jeszcze karę według przepisów musiał zapłacić. Z jego nieszczęścia ucieszyli się ludzie i nikt nie sypnął Zenona Morda. Podobno ten gruby dorobił się majątku w wojnę na handlu z gettem.

- Z krwi ma to, co ma - mówiono i jedni zazdrościli, a drudzy pełni byli potępienia. Mówiło się więc potem - Zenon Morda pokarał cmentarną hięgę.

Tak i tym razem z porucznikiem Gulaiką śmiało sobie Zenon Morda poczynął.

Spotykali się raz w tygodniu i wędrowali do Dziadka. Ludzie już się z ich widokiem jako tako oswoili.

- Jak najlepszy zbytnicy przed wojną - powiedział Dziadek - też za nos wodzili policjantów. Choć to jeszcze gorsze niż policja - wzdrygnął się, bo i na niego przyszły już ciężkie czasy i nosił się z poważnym zamiarem zwłnięcia interesu.

Zamilkł i tylko jako stary fachowiec odprowadzał wzrokiem pełnym uznania każdą szklanicę, którą porucznik Gulaika podnosił ze stołu i przystawiał do ust.

Ale byli też tacy, co się nie mogli w żaden sposób do widoku tej przyjacielskiej pary przyzwyczaić. Patrzyli na porucznika Gulaikę z obawą. Wiercili się niespokojnie. I miny mieli przymilne albo nienawistne. To byli ci, którym przydarzyło się siedzieć w Urzędzie. Urząd znajdował się niedaleko od Dziadka. Na równoległej ulicy. Józefa Bema ulicy. Dwupiętrowy budynek z czerwonej cegły. Jedna z lepszych u nas kamienic.

- Oj, nieźle podpławniczony ten dom - mówili ci, co tam siedzieli, i więcej nie chcieli mówić.

Jednak Zenon Morda nie bał się wcale.

- Ja tam do polityki się nie mieszam - perorował przy kieliszku. - Nawet wręcz przeciwnie, za demokracją robotniczo-chłopską obstawę.

- Reakcję, psia ją mać - basował porucznik Gulaika - należy wytknąć jak wszów!

Wrzeszczał prawie i ci, co tam w urzędzie siedzieli, aż kulili się ze strachu.

- Sam z robotniczej rodziny się wywodzę - ciągnął Zenon Morda - stary mój przed wojną strajki zakładał, czyli z sanacją walczył.

- Znaczy pochodzeniowo i świadomościowo swój jesteś - przyznawał porucznik Gulaika.

- A mój wujek Wilanowski w okupację nieraz tych ważniejszych z PPR-u w chałupie u siebie przetrzymywał...

Wujek Zenona, kulawy Wilanowski, też bilardzista, słysząc to oświadczenie uśmiechał się wstydliwie i zaczynał:

- Z tym PPR-em rozmaicie bywało...

Ale ludzie nie dali mu dokończyć.

Niech Zenon Morda swobodnie żegluj. Więc żeglował, a porucznik mu zgodnie przytakiwał. Coraz częściej widywano ich

razem. Buszowali po nocnych lokalach i wracali pełni wrażeń.

Opowiadał Zenon Morda jak to porucznik spluwę wyciągnął i do kelnera, który nie chciał im dać stolika, z tą spluwą startował. I Gulańką ten porucznik właśnie wtedy został, od gulańca, pogulać - tak lubił mówić.

Spotykał się z Zenonem Mordą i sapać a wdychać zaczynał, w wiadomym kierunku szyję jak łabędź wyciągał.

Co ci? Źle się czujesz? - przyciskał Zenon Morda porucznika, żeby to ulubione słowo usłyszeć.

- Pogulać by warto było - odpowiadał porucznik.

Śmiał się Zenon Morda swoim cienkiem dyszkantem eunucha. Bardzo lubił to słowo.

I szli do Dziadka na kielicha. Taka para. Zenon Morda, nieduży, sprężysty jak Japończyk, z baniastą, wyłysiałą głową na cienkiej szyjce ozdobionej skaczącą grdyką. Dwóch groszy by się za niego nie dało, tylko te oczy niebieskie twarde, ciężkie jak z ołowiu.

A porucznik Gulańka dla mnie to był Grigorij Mielechow. Tak kocio, lekko stapał i skrzyptały wyglansowane oficerki; Twarz miał śniadą, drapieżną, garbaty, cienki nos, wąsik, ponure oczy i czarne, kędzierzawe włosy nad czołem.

Zwierzyłem się z tego książkowego skojarzenia Zenonowi Mordzie.

- Jaki tam kozak doński!! - wykiął ten mój Cichy Don bezli-
tośnie.

To prawda, niestety. Kiedy się odezwał porucznik Gulańka, czar jednak pryskał. Nie było żadnego romantyzmu w tym, co mówił.

- Robi się w Urzędzie... - zwierzył się. - No, bo się robi. Albo tak. - Nasza robota teraz spokojniejsza, podziemie rozgromione, zapluty karzeł reakcji już ledwo dyszy... - uniosł nogę w błyszczącym, oficerskim bucie i stąpił z rozmachem... - Przydeptaliśmy sukinkota!!

Zenon Morda przytakiwał gorliwie. On tak zawsze potakiwał i swoje myślał. Ten jego wielki żeb z pulsującymi na skroniach żyłkami cały był naładowany kombinacją. Kombinacja go-
niła kombinację.

- Szachista - opowiadali o nim u Dziadka.

Wtedy już właśnie zaczął posługiwać się porucznikiem Gulańką jak szachowym hetmanem w swoich kombinacjach. Przy jego pomocy wymusił komorne od niewypłacalnego lokatora domu swojej babki.

- Pasożyt - tak powiedział porucznikowi - z wyzysku żyje. Właściwie wróg klasowy.

Ten lokator, Panicz Seweryn, kiedy tylko zobaczył Zenona Mordę w towarzystwie porucznika, to spocił się jak w łaźni i bez słowa sięgnął do szuflady po pieniądze.

- Ponieważ ciężko to obywatelowi przychodzi - powiedział Zenon Morda - poproszę od razu za następny rok.

Panicz Seweryn zawahał się chwilę. Porucznik Gulańka poruszył się niecierpliwie. Panicz Seweryn ponownie sięgnął do szuflady.

Miał również Zenon Morda adres pewnego handlarza, co złotem i dolarami obracał.

- Sprawa nadaje się do rozpracowania - zwierzył mi się przed akcją.

Porucznikowi zaś tylko powiedział: - Na trzecią wojnę czeka i plan Marszala ma w głowie.

To wystarczyło.

- Gad! - zgrzytnął zębami porucznik.

Poszli pod ten adres. Porucznik Gulałka został na schodach. Zenon Morda z jego spluwą w dłoni zapukał do drzwi. Nawet niedługo tam siedział. Wyszedł rozpromieniony.

- Oskubałem jak gęś - oświadczył.

Pokazał mi zwitek zielonych, czyli dolarów. Pierwszy raz dolary wtedy zobaczyłem. Bardzo cenna waluta. Poinformował mnie o tym Zenon Morda. A strach handlarza zwanego Pijawką bawił go jeszcze długo.

Na tę znajomą ciotki, panią Suchodolską, też ktoś doniósł, że złotem handluje. Donos uwiarygodnił w dodatku fakt, że jej mąż, przedwojenny oficer, z Anglii nie chciał wracać. Zamknęli ją w piwnicy czerwonego domu przy ulicy Józefa Bema. Przesiedziała tam kilka miesięcy. Pani Suchodolska w pewną niedzielę odwiedziła ciotkę. Siedziały na ławeczce w ogródku. Pani Suchodolska z zębami miała kłopoty. Taka choroba, od tego siedzenia w piwnicy wypadała. Nie mogła tego przeboleć.

- Białe, zdrowe, mąż mówił, w uśmiechu wyglądasz od ino-wajaco, tak mówił...

Urwała nagle. Zobaczyła porucznika Gulałkę. Akurat przechodził naszą ulicą.

- Widziałam go tam! - szepnęła.

- Owszem - przyznałem. - On pracuje w Urzędzie. Ale nie w śledczym, tylko w operacyjnym... - długo wyśmiałem różnicę między tymi wydziałami.

Strach przyjaciółki ciotki, pani Suchodolskiej nasanił mi pewien pomysł. Z ciotką od dawna miałem na pieńku. Właściwie nieustający stan wojny. Najlepszym przykładem będzie afera z tą Jadźką z Płochocina. Zawiózł mnie tam Zenon Morda. On chodził ze starszą siostrą i postanowił zapoznać mnie z tą młodszą, Jadźką właśnie.

- Też już musisz sobie - powiedział dwuznacznie. - Masz prawie 16 lat.

Zaczerwieniłem się. Ale miał przecież rację. Pojechałem więc z nim do Płochocina. Stół był zastawiony półmiskami z wędliną, akurat bili wieprza, na honorowym miejscu siedziała babka tych sióstr, wdowa po słynnym na całą okolicę różdżkarzu. Zenon Morda postawił litra. Ta młodsza, Jadźka, spodobała mi się od razu, weszła i piersi stronie zaznaczyły się pod bluzką. Zaczęliśmy się spotykać. Miejscem spotkań był pomost nad torami i stamtąd ruszaliśmy na spacer do lasu w Gołąbkach. Nie bronila się wcale, kiedy objąłem ją i pocałowałem. Następnym razem dotarłem do tych stromych piersi pod bluzkę. Były nie tylko strone, ale i twarde. W czas nieobecności rodziców i ciotki, zaprosiłem ją do domu. Nic nie wyszło wtedy.

- Jestem chora - powiedziała Jadźka.

Za tydzień, późnym wieczorem znów podeszliśmy pod dom, w którym mieszkałem. Czang-Kai-Szek, gospodarz, nie spał jeszcze i spostrzegł z balkonu te moje tajemnicze manewry po ogródku, ale udał, że nic nie widzi. Za to później skopałem mu pół ogródka.

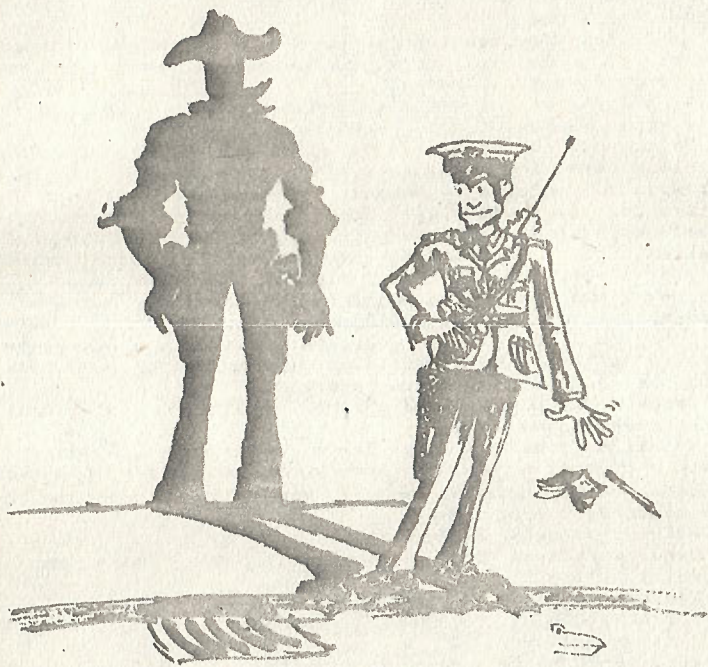
Kazałem Jadźce poczekać pod oknem swego pokju, a sam frontowymi drzwiami wszedłem do mieszkania.

Mój pokój był ostatni w amfiladzie i przechodziłem przez stołowy, w którym syplała ciotka. Posłyszałem jej równy

głęboki oddech. Cicho uchyliłem drzwi i dotarłem do swojego pokoju. Drzwi zamknąłem na klucz. Otworzyłem okno i tą drogą wprowadziłem Jadźkę. Bawiła ją niezwykłość tego nocnego spotkania. Położyliśmy się do łóżka.

- Tylko cicho - zastrzegłem - tam za drzwiami moja ciocka.

Ciotka obudziła się jednak.



- Ten łajdak sprowadził sobie dziwkę - posłyszałem jej przenikliwy głos. - Chodźcie zobaczcie! - nawoływała rodziców. - Zobaczcie ten rozkład moralny!!

Zerwali się rodzice. Zerwałem się i ja. Podbiegłem do drzwi i napałem ciężarem swego ciała.

- Ubieraj się! - poganiałem Jadźkę. - I wyskakuj oknem! Do drzwi szturmowali już moi rodzice wraz z ciotką. Podważali drzwi trzonkiem szpadla. Jadźka ubrała się szybko i chichocząc przesadziła parapet.

W parę dni potem ciotka powiedziała jadownicie słodkim głosem: - Nie powinienes mieć do mnie żalu. Ja tylko dla twojego dobra.

Skręcałem się z bezsilnej złości. Wredna baba. Ciotka Zosia.

Porucznik Gulałka parę razy dał mi do potrzymania swoją spluwę typu nagan. To było coś! Czas broni już wtedy skończył się bezpowrotnie. I mogłem tylko zazdrościć stryjcznemu bratu, który zaraz po wojnie zdawał maturę i opowiadał, jak jednemu z jego kolegów, wywołanemu do tablicy, wypadł pistolet zza pasa.

Gładziłem więc rękojeść i pomyślałem mściwie o ciotce. Jeszcze przypomniałem sobie, co powiedział Zenon Morda po tej zepsutej nocy z Jadźką.

On powiedział tak: - Stara panna. Z zawiści zrobiła ci taki szpas. Sama potrzebuje chłopca.

To, co powiedział Zenon Morda, zapadło mi w pamięć. Spoglądałem ukradkiem na ciotkę. Wieczory spędzała samotnie. Wstawała od stołu, a te babskie wypukłości kłębiły się przy wstawaniu. Nawet właściciel domu, w którym mieszkaliśmy, białowasy starzec o woskowej twarzy, przezywany Czang-Kai-Szekiem, choć sam powiadał, - Z ciotuni ziółko, ho, ho dobre ziółko - to jednak kłaniał się jej zawsze szarmancko, prostował swą pokurczoną postać i odprowadzał ożywionym spojrzeniem. Ona podobała się mężczyznom.

Ośmielony już znacznie wobec porucznika Gulałki powiedziałem mu tak: - Moja ciotka aż piszczy za chłopcem, tylko sama nie ma śmiałości sobie poderwać.

Zenon Morda poparł mnie gorąco i dodał: - Cały ten warsztat czeka na majstra.

Wzięliśmy flaszkę, poszliśmy w cień drzewa i podjąłem wątek o ciotce. O jej samotnych wieczorach właśnie. O tych kłębach, co sukienkę rozsadzają, kiedy od stołu wstaje lub nad miednicą się pochyla.

- Pewny sztos - podsumowałem.

Wstał porucznik Gulałka, obciągnął pas z kaburą, zaskrzypiały oficerki.

Czekałem w napięciu na jego odpowiedź.

- Dlaczego nie... - rzekł. - Spróbuję!

- Najlepiej wyciągnij spluwę i postrasż ją trochę - wtrącił Zenon Morda i mrugnął do mnie.

Czas tej wizyty wybrałem starannie. Było to niedzielne popołudnie. Rodzice wyjechali do wujka Janka, który mieszkał w Łowiczu. Ciotka robiła w kuchni przepierkę. Przygotowałem zawczasu gąsior wina z róży i zaprosiłem porucznika Gulałkę. Zasiadliśmy przy stole w tym pokoju, gdzie sypiała ciotka.

Porucznik Gulałka ciekawie rozejrzał się po mieszkaniu.

- Ładnie mieszkanie - uznał. - Jak burżuje.

Spodobał mu się obrazek malowany na tkaninie, przedstawiający dworaka w peruce, który podawał rękę damie wysiadającej z karocy.

- Ale cudaki! - roześmiał się.

Czuwałem nad szklanką porucznika i dolewałem mu już trzeci raz.

I wreszcie skrzypnęły drzwi stołowego pokoju. Pojawienie się ciotki wypadło bardzo korzystnie, gdyż była w niedopiętym szlafroku i odsłaniały się jej krągłe kolana i pełne uda.

Porucznik Gulałka od razu wzrok w tym miejscu zatrzymał. Ciotka szybko zapięła guziki u dołu szlafrocka. Porucznik Gulałka wstał od stołu i po wojskowemu trzasnął obcasami.

- Porucznik z urzędu bezpieczeństwa - przedstawiłem dobitnie, żeby od początku zastraszyć ciotkę.

Podszedł do niej i pocałował ją z głośnym cmoknięciem w dłoń. Ciotka przyjrzała mu się uważnie.

Prezentował się okazale, wysoki, wyprostowany, w błyszczących oficerkach, z dużą kaburą u pasa, i jeszcze ta jego wąska drapieżna twarz z wąsikiem.

Wyszczерzył do ciotki w uśmiechu zęby.

- Nawet nie wiedziałem... - powiedział - że mój młody kolega ma taką siostrę.

- Ciotkę - sprostowała.

- Taką młodą? - zdziwił się, nie wiadomo czy szczerze, czy tylko tak udawał.

Ciotka wrzuszyła ramionami. Starannie wygładziła serwetę na stole. Dostrzegła na niej świeżą plamę. Spojrzała na mnie z wyrzutem.

Porucznik Gulałka nalał z gąsiora wina do trzeciej szklanki.

- Pani nie odmówi - znów trzasnął obcasami.

Ciotka ociągając się ujęła szklankę w dłoń. Pociągnęła mały łyżeczek.

- Za miłe poznanie - powiedział porucznik.

- Pan w jakiej sprawie? - zapytała ciotka.

Wpatrzył się w nią zachłannie.

- Z wizytą - odparł.

A po chwili: - Takie kobiety nie powinny nudzić się w samotności - dorzucił, przeciągając piśszczotliwie słowa.

Coś jak cień uśmiechu pojawiło się na twarzy ciotki. Ale zaraz jej twarz znów stała się nieprzenikniona.

- Mieszkam niedaleczko... - zaczął porucznik Gulałka - a jako kawaler ręce mam niezwiązane...

- Może napije się pan kawy? - przerwała mu ciotka.

Nie czekając na jego odpowiedź, podeszła do kredensu, żeby wyjąć filiżanki.

Porucznik Gulałka popatrzył z uznaniem na jej rosłe, kształtne ciało i zdążył szepnąć mi do ucha: - Od tyłu tak ją przestrzelić!

Był już podchmielony i coraz nachalniej obmacywał ją oczyma. Jego oczy były coraz bardziej palące. Słońce akurat oświetliło smugą stół. Zapach skóry, wina, potu... Buchało to na mnie. I popatrzyszwy za porucznikiem na ciotkę, przygryzłem wargi. Szybko opuściłem powieki. A kiedy ciotka wróciła do stołu, porucznik Gulałka wpatrzył się w ten rowek między piersiami w wycięciu szlafrocka. I tak patrząc, równocześnie rękę wyciągnął. Powoli, ostrożnie zbliżał ją do ciotki. Dotknął jej pleców. Odtrąciła jego dłoń. Wcale się tym nie speszył.

- Taka krasnawa - zacmokał.

Ciotka zmierzyła go spojrzeniem pełnym chłodnej pogardy.

- Nie udawaj! - roześmiał się.

I ponowił manewr dionią. Tym razem capnął ją za zadek.

- Pogulamy - szepnął, nachylając ku niej swą poczerwienioną twarz.

- Klacz, istna klacz! - zabełkotał i tak jak ryba na piachu poruszył ustami.

A druga jego ręka powędrowała do piersi ciotki. Nie zdążyła jednak zatrzymać się tam dłużej.

Ciotka uchyliła się i z rozmachem trzepnęła go w twarz.

Kłaśnięcie było jak biczem i porucznikowi odskoczyła głowa.

- Wynosić się stąd! Natychmiast! - głos ciotki wcale nie był wzbudzony, tylko ostry, rozkazujący.

Oczekiwałem, że dopiero teraz porucznik Gulałka zabierze się do niej naprawdę. Wyciągnie swój nagan, zagrozi i zmusi do wszystkiego. Tak bardzo tego chciałem! Ale nic podobnego nie nastąpiło. Porucznik Gulałka znieruchomiał przy stole ze zwieszoną głową. Potarł dłonią uderzony policzek. Podniósł głowę i spojrział na ciotkę. Wyglądał jak zbity pies. Dalej już nie czekałem. Wybiegłem z pokoju. Ukryłem się w krzakach bzu za węglem domu.

Stamtąd posłyszałem kroki na żwirze i zgrzyt furtki. Odtąd unikałem porucznika Gulałki. W domu z jego powodu rodzice wyzwali mnie od zwyrodnialców. Ojciec również czynił wyrzuty ciotce, mówiąc: - Zbyt impulsywnie postąpiłaś, mogą być nieprzyjemności, przecież oni z niczym się nie liczą.

Ciotka śmiała się wzgardliwie.

Niedługo potem zobaczyłem porucznika Gulałkę na przystanku EKD. Był z bukietem róż. Przechadzał się nerwowo. Od strony Warszawy nadjechała kolejka. Porucznik Gulałka spoglądał na wysiadających. Wśród nich była moja ciotka. Podbiegł do niej. Spojrzała na niego krótko i wcale się nie zatrzymała. Szedł koło niej, śmiesznie drobiąc krok i coś mówił. Wyciągnął zza pleców bukiet róż. Wtedy dopiero zatrzymała się i gwałtownie opędziła się ręką. Cofnął się spłoszony. Poszła sobie. Pozostał z tym bukietem róż w dłoni. Minę miał bezradną i wściekłą zarazem. Z rozmachem rzucił bukiet na ziemię. Machinalnym ruchem poprawił kaburę. Schowałem się za drzewo.

- Nie ma mocnych na moją ciotkę - tak powiedział po wielu latach Zenon Morda. Obaj popatrzyliśmy na ciotkę. Siedziała w oknie i robiła na drutach. Siwa już była i pomarszczona na twarzy. Bujności ciała też ani śladu. Ale zaciśnięte usta nie straciły nic ze swego nieprzejednanego uporu.

- Tak spoić ją gorzałką i wyruchać wreszcie! - dodał Zenon Morda i oczy mu się wilczo zaświeciły.

JACEK OSTRORÓG

Nazywam się Łyziński Józef. Pracuję w RUSW w Płocku w stopniu starszego sierżanta. Z obowiązków swoich wywiązuję się sumiennie, jestem zdyscyplinowany i przywiązany do swojej roboty. Moja odwaga i lojalność zostały niejednokrotnie docenione przez zwierzchnictwo. Ostatnio jednak popełniłem coś, co można nazwać niesubordynacją. Ma to związek z ostatnimi wydarzeniami w Płocku a bardziej z moją głową w której zaczęły się rodzić pytania na które nie chcę odpowiadać sam, a właściwie nie chcę żadnych na nie odpowiedzi.

Żyjemy tutaj wszyscy z petrochemii. Miasto jak miasto, spokojne i służba nie wymaga stałego bycia w pogotowiu. Parę melin i kilku recydywistów, jakieś kłótnie rodzinne, parę włamań. A teraz, w grudniu, to i tak nikt u nas nie myśli o niczym innym, jak o świętach. Choinka, prezenty, parę flaszek wódki i żarcie. W całym kraju spokój a nawet nakaz, żeby nie interweniować w niektórych przypadkach. Kolegia też muszą mieć święta. Ale taki nakazywany spokój ma swoje złe strony, bo ile czasu można żyć w próżni? Nie wiadomo co gorsze, siedzieć i czekać na decyzje, czy samemu je podejmować. Chłopaki z resortu chodzą wściekli. Mówi się po cichu, że ten Gorbaczow, to nie wiadomo kto to jest. Jaka znowu zmiana kursu? A co, oni nie wiedzą, że bez nas żadnych zmian się nie da zrobić. Jeszcze dwa lata temu chłopaki mieli pełne ręce roboty a teraz jak nie mogą tego spożytkować. Taki głupi czas. A grudzień - ważny miesiąc.

Dopiero po rocznicy, tj. po 13 grudnia dostajemy rozkaz przygotowania się do akcji. Szef, a może szef szefa, ma rację, że trzeba ostrzej zadziałać i zobaczyć, co z tego będzie. Przecież skoro mają być zmiany, to musi być ruch, inaczej nie będzie wiadomo jakie to zmiany. Ja jestem za zmianami, lubię kiedy coś się dzieje, tylko ludzie czasem nie czują tych zmian. Jak coś nie tak, to zaraz, że system winien. O tym, że sys-

O
W
O
C
E
R
W
A
K
I
E
L
U

tem jest dla ludzi dobry przekonałem się trzydzieści lat temu, kiedy ludzie płakali ze szczęścia, że Gomułka wrócił. Wybory wtedy odbyły się bezproblemowo, ludzie sami biegli do lokalów wyborczych i o systemie nikt nie wspominał. Nie było wtedy mowy o powrocie do sytuacji sprzed wojny, tak jak teraz nie ma powrotu do sytuacji sprzed 13 grudnia. To co się działo przed wojną, tzn. złe położenie klasy robotniczej, znam dobrze z książek. Czytałem o tym w wielu pozycjach /kiedyś dużo czytałem/ i nie spotkałem się z książką w której pisano by inaczej. Dziwi mnie zatem ludzka głupota. Czy ci, którzy wybrzydzą na dzisiejszą sytuację, nie wiedzą czym to grozi? A głupotę trzeba leczyć. Ostatnio się właśnie zdenerwowałem na głupotę słuchając radia polskojęzycznego. Słucham go czasami, bo lubię ten dreszczyk emocji, który towarzyszy przy słuchaniu. Nie o racje przecież mi chodzi, bo te mam już dawno. No i w tym radio mówili o grupach Murzynów, co to z różnych państw Afryki uciekają do RPA. Po co? Przecież każde dziecko wie, że biali Afrykanie to bandyci.

Tak, ludzie nie wiedzą czego chcą, dlatego trzeba ich stale uczyć, tak jak dzieci. A więc i klaps być musi.

Moja praca jest niewdzięczna. Czasem, kiedy idę ulicą i patrzę na ludzi, to ogarnia mnie za nich wstyd. Nie dość, że muszę ich ochraniać przed różnym elementem przestępczym i wicchrzydzielskim, to muszę ich jeszcze ich uczyć na każdym kroku, myśleć za nich, pilnować. Jakże człowiekowi nieraz trudno unieść ciężar świadomości, ile ci ludzie mnie, jako przedstawicielowi władzy, zawdzięczają. I jakież to upokarzające że ci ludzie nic prócz respektu do mnie nie czują.



15 grudnia wieczorem musieliśmy na rozkaz stawić się w komendzie.

Mamy w Płocku paru mąciocieli. Jest tu taki twardziel. Kowalski Krzysztof. Już przed stanem wojennym był z nim kłopoty. Należał do KPN-u. W grudniu 81-ego zorganizował strajk w "Petrochemii", potem go internowali. Zaraz po internowaniu poszedł do wojska do jednostki specjalnej. Myśleliśmy, że się tam rozumu nauczy, ale trafił na wyjątkowo dziwnych kolegów, aż trzech z nich popełniło samobójstwo, kilku dostało szmergla a jeszcze innych musieliśmy zamknąć. W takiej kompanii to ten Kowalski tylko bardziej się zeks-tremizował. Jak wyszedł z wojska, to zakładał głodówki po jakichś kościołach. Starczy jak na jednego, nie?

Właśnie szef podjął decyzję, że będziemy go znowu izolować, ale tym razem z pompą, żeby i ludzie i ci na górze nie pomyśleli, że nas już nie ma i że nie potrafimy kształtować rzeczywistości.

o Co dostaliśmy radiotelefon, że obiekt z kimś drugim pojawił się w mieście. Kiedy wyruszyliśmy kolumną samochodów i z psami, miałem pewność, że żadne deklaracje i dyplomatyczne zabiegi nie odnoszą takiego skutku jak nasze akcje.

Dopadliśmy Kowalskiego i tego drugiego, Kalotę jak się później okazało, pod jakimś murem. Chłopcy nie wytrzymali i zaczęli ich okładać czym popadło. Kapral złapał jednego za kudły i trzepnął parę razy o mur. Potem wrzuciliśmy ich do samochodu i zawieźliśmy na komendę.

Przywitanie też mieli niezłe. Jak niesforne dzieci dostali przed wejściem kilka pasów.

Kowalski oczywiście odmawiał zeznań, co tylko wzmogło naszą wściekłość. Chłopcy z resortu postawili go więc przed szafą pancerną i bili, a on odbijał się od szafy jak od lin na boksejskim ringu. I tak przez dwie godziny każdy kto był na komendzie przynajmniej raz sobie go przytknął. Kiedy już leżał to i przydeptało się Kowal *kiego trochę.

Jak już skończyliśmy swoją robotę, to kolegium wymierzyło im 122 tys. zł grzywny za malowanie na murach.

Myślałem, że facet da wreszcie sobie spokój, zwłaszcza, że leczyć musiał się przymusowo w Warszawie, bo tutaj nikt go nie chciał. Kowalski jednak przesadził, napisał na nas skargę.

No, i jak traktować takiego, co to na własną władzę donosi?



Drugi dzień kalendarzowej wiosny a ona nie chce przyjść. Koniec marca a mróz trzyma. Odwilż jeszcze daleko.

Wezwaliśmy sąsiada Kowalskiego żeby poświadczył o uprawianym przez tego gówniarza procederze. Niespodzianka! Facet nie chce składać zeznań! Ci ludzie wciąż nie rozumieją, że im więcej takich Kowalskich, tym gorzej w całym kraju.

Powiedziano mi później, że ów sąsiad ma odbite nerki. Nic nie szkodzi, niech wie, że z władzą nie można sobie grać w kulki.

Ano nie można. Trzeba więc zająć się znowu Kowalskim. Szkoła tylko, że w sobotę. Taki ładny dzień a tutaj siódma rano i ten gówniarz. Pojechali po niego chłopcy z resortu, jeden to musiał wziąć swojego prywatnego poloneza /PLD 2400/, bo w komendzie do jazdy nadawała się tylko wołga /PLC 160H/.

Kowalskiego przywieźli razem z nijakim Dariuszem Stolarskim, też macicielem, którego wziął do siebie kpt Pikała, wysmienity fachowiec. Poszedłem tam zaraz. Okazało się, że Stolarski to kolejny cwaniaczek, którego trzeba przystosować do prawideł życia, przez masaż ciała. Zostawiłem Stolarskiego z innymi masażystami i w te pędy do kpt Żmijewskiego, gdzie z pewnością masowano już mojego Krzysia Kowalskiego. Nie myliłem się. Jak mnie zobaczył od razu mu się wykrzywiła gęba.

- Co trenujesz? - zapytałem.

- Nic - on na to.

- A będziesz mnie bił? - zadrwiłem.

- Nie.

- To ja, cię będę bił - rzuciłem ot tak sobie.

I wtedy pacnąłem go w lewe ucho, że aż stracił przytomność.

I kiedy tak sobie leżał, a każdy myślał, że udaje, wypróbowaliśmy na nim nasze świeżo importowane pałki, poręczne tylko na komendzie, bo przypięte do pasa wloką się po ziemi. Trzeba było jednak dać sobie spokój z Kowalskim, nie udawał, faktycznie zasiał. A niby taki twardziel.

W niedzielę sprowadziliśmy mu karetkę, żeby było wszystko według regulaminu. Lekarzom co prawda, ani naszemu ani tamtemu, nie bardzo chciało się wchodzić do aresztu, ale też i Kowalski z daleka prezentował się nie najgorzej. W każdym razie na tyle dobrze, żeby dostać 50 tys. zł grzywny od kolegium w

dniu następnym. Byłem świadkiem, to wiem.

Mam nadzieję, że to już koniec moich kontaktów z Kowalskim. Chłopak chyba zmadrzeje. Ja też mam już dosyć. Odezwało się we mnie przyzwyczajenie i tęsknota do spokojnej służby. Swego czasu, podczas pierwszego przesłuchania z masażem, mój kapitan zauważył, że mam nieszczerólny wyraz twarzy. Wziął mnie wtedy na stronę i powiedział:

- Tego od nas oczekuje społeczeństwo, ono nie chce wiedzieć, że takie rzeczy się dzieją, ale chce mieć też pewność, że takie kreatury nie będą mu przeszkadzać w normalnym życiu. Nasza rola jest niewdzięczna ale niezbędna i ma niebagatelne znaczenie dla bezpieczeństwa naszego kraju i pokoju w Europie.

Od tamtej pory wiem, że gdyby nie moja ciężka i niewdzięczna praca, w Polsce mogłaby panować niesprawiedliwość społeczna a po ulicach chodziliby zastraszeni i bezbronni ludzie.

Tylko czasem nachodzi mnie pytanie, czy mój trud przynosi owoce?

Płock 06.04.87

WSZYSTKIE OSOBY I WYDARZENIA SĄ AUTENTYCZNE!

Kszysztof Kowalski przebywa w szpitalu wojewódzkim w Płocku na Winiarach z rozpoznanym poważnym wstrząsem mózgu i podejrzeniem o krwiak mózgu.

ŁUKASZ OSTROWSKI

MILICJA

niekochane dziecko systemu

Niezajomość życia nie usprawiedliwia przed ponoszeniem jego kosztów. Po wielu latach pozostawania w "dnie cywilizacji" a pod wpływem kolektywnych idei społecznych ponosimy dziś tego ogromne koszty. Anormalne funkcjonowanie państwa, zżyczenie form współżycia społecznego, samonakręcająca się spirala nietolerancji.

Jednym z najjaskrawszych przykładów zdecywilizowania naszego państwa jest rola w nim prawa a w szczególności funkcjonowanie t.zw. milicji obywatelskiej i stosunku do niej obywateli. Zjawisko to nie jest niewytłumaczalną tajemnicą ale naturalną konsekwencją przywołania ducha Rewolucji Francuskiej i Październikowej w świat jawy.

Leżą przede mną wyniki ankiety na temat: "Wiedza i wyobrażenia o aparacie przymusu w świadomości społeczeństwa polskiego", opracowane przez płk.płk. dr S.Buczyńskiego, dr S.Laskusa, dr M.Cz.Niedziałka oraz dr J.Godlewskiego z Zakładu Socjologii i Psychologii w Instytucie Nauk Społeczno-Politycznych ASW.

Zanim jednak przytoczę część wyników tej ankiety, proponuję zapoznać się z przyczynami jakie doprowadziły ankietowanych do takich a nie innych konkluzji.

NIEZNANY ŚWIAT PRAWORZĄDNOŚCI

Ileokroć oglądam bądź czytam zachodnie utwory poświęcone tematyce policyjnej bądź bezpieczeństwa państwowego ogarnia mnie nostalgia za światem realnym.

Oto można zaskarżyć i drwić z policjanta, który swoją nadgerliwością przekroczył granice swego powołania. Oto można śledzić losy policjantów, których uprawnienia kończą się w momencie zbytnej ingerencji w prawa jednostki. Oto świat, gdzie policja, prokuratura i sąd to odrębne instytucje prześcigające się w ochronie dóbr i informowaniu o prawach obywateli, a na dodatek wszyscy obywatele są równi wobec prawa.

ZNANY ŚWIAT NIEPRAWORZĄDNOŚCI

Socjalizm urodził dziecko, którego teraz sam się boi. Aparat przymusu stał się podstawą na której buduje się cały aparat państwa socjalistycznego. Ta zależność zaowocowała przerostem kompetencji i zaprzeczeniem służebnej roli milicji wobec społeczeństwa. Dzisiaj w Polsce na milicjanta mówi się władza, a na władzę: milicjant.

Ale ma to też swoje daleko bardziej idące konsekwencje. Państwo bez autorytetu, państwo policyjne burzy ideę państwa jako takiego. Anarchia rodzi anarchię. W czasach "solidarności" dochodziło przecież do "odbijania" milicji zwykłych kryminalistów, a zdarzyło się też i to, że kilku milicjantom groził lincz. Był to prawdziwy cywilizacyjny policzek dla Polaków.

Stoimy nawet wobec groźby zdeprecjonowania pracy tych milicjantów, którzy spełniają niezbędną rolę a mianowicie milicji kryminalnej i drogowej, a przecież konieczność sprawnego funkcjonowania jak i przynależność do tych organów dużej liczby wartościowych ludzi nie ulega wątpliwości.



RODOWÓD NIENAWIŚCI

Pozostawmy jednak kwestię oceny pracy kryminalnej i drogowej milicji sumieniem każdego z nas a zajmijmy się organami represyjnymi milicji, które odegrały tak negatywną rolę w życiu państwa i wpłynęły na taki a nie inny stosunek obywateli do całej MO.

Aparat represji całego bloku państw socjalistycznych został odwzorowany od matczynego, kilkorga imion, dziś nazywanego - KGB.

KGB - Komitet Gosudarstwiennoj Biezopasnosti, stanowi

organ przyporządkowujący sobie wszystkie służby bezpieczeństwa i porządku w ZSRR, a więc GRU - wywiad wojskowy, milicję obywatelską i służbę ruchu. Powstał 20 grudnia 1917 roku jako CZEKA - Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrrewolucją. Po wielu przekształceniach obecna struktura otrzymała swoje ramy i nazwę w 1954 roku.

Szef KGB, bez żadnych ogniw pośrednich podlega pod biuro polityczne sam będąc członkiem rządu.

W złożonej strukturze KGB na czoło wybijają się t.zw. zarządy główne /uprawniająca/, których jest cztery. Z nich wszystkich największą obecnie aktywność przejawia I główny zarząd zagraniczny, który nie tylko w Polsce stworzył na swój obraz i podobieństwo urzędy bezpieczeństwa państwowego.

Najciekawszymi z wydziałów KGB są bez wątpienia te "utajnione", czyli wydziały operacji specjalnych: "A" - zajmujący się dezinformacją oraz wydział "W" - nazywany delikatnie? "mokryje dzieła" a zajmujący się terroryzmem, skrytobójstwami i sabotażem.

W naszym kraju Służba Bezpieczeństwa, która została powołana do życia przez NKWD pod nazwą UB 7.X.44 roku, niewiele odbiega swą strukturą od macierzystego urzędu. Zamiast wydziałów są departamenty, a i super tajne wydziały nie próżnują, czego owocami są: produkowane w gmachach tego urzędu ulotki no i oczywiście terroryzm /ostatni głośny wypadek, to znane wszystkim porwanie i zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki/.

SB właśnie poprzez swoje metody jest sprawcą wrogiego stosunku społeczeństwa do milicji.

W czarnych latach 1944-56 nad wrogim stosunkiem do urzędów bezpieczeństwa przeważała trwoga i bojaźń. Jeszcze dzisiaj ludzie pamiętający tamte czasy, na dźwięk takich nazwisk jak: Romkowski, Fejgin, Różański, Dusza, Kaskiewicz, Iwaszczyzyn-Serkowaki czy Humer, drżą w poczuciu zagrożenia.

Z URZĘDU NA SZCZYTY WŁADZY

Cywilizowane państwo nie dopuszcza pracowników aparatu przymusu do funkcji kierowniczych we władzy. Państwa socjalistyczne natomiast uznają ten aparat za idealną szkołę dla swych przyszłych gen-seków i aparatczyków. Kariera polityczna polskich ministrów, sekretarzy KC, przywódców partii i rządu, prokuratorów generalnych itp. zaczynała się w wielu wypadkach od służby w aparacie przymusu. Szlachcic, Moczar, Kania, Milewski, Czubiński, to tylko niektóre postacie dziejszego życia politycznego w Polsce zawdzięczające swe kariery UB i SB.

Dopiero po tym "wstępie" możemy pełniej odczytać wyniki wymienionej na początku ankiety. Dopiero teraz możemy ujrzeć na ile jej wyniki są smutne a na ile zatrważające.

KILKA ODPOWIEDZI NA ANKIETĘ

Ankiety można podzielić na pięć grup tematycznych:
I - uprawnień MO w stosunku do obywateli
II- istniejący model funkcjonariusza

III - jaki powinien być funkcjonariusz

IV - funkcjonowanie MO

V - tendencje do współdziałania z MO

Podobne ankiety przeprowadzone były już wcześniej m.in. w 1967, 1971, 1978 r. Na ich tle widać wyraźny spadek pozycji i prestiżu MO w oczach ankietowanych.

- Jakiemu ministerstwu podlega milicja?

Odp: 77,4% MSW, 5,2% Min. Sprawiedliwości, 8,6% nie wiem

- Czy funkcjonariusz może wylegitymować każdego obywatela?

Odp: 32,9% tak

- Na jaki okres czasu MO może zatrzymać w areszcie?

Odp: 41,2% 48 godzin

- Jacy ludzie podejmują pracę w milicji?

Odp: 29,8% ci, którym nie chce się pracować, 26,9% liczący na korzyści finansowe, 19,8% osoby bez wykształcenia, zawodu i kwalifikacji, 11,7% ludzie uczciwi, odważni z charakterem

- Czy jest to zawód łatwy?

Odp: 49,6% ciężki, ponad 40% lekki

- Czy jest to zawód dobrze płatny?

Odp: 91,1% dobrze płatny, 58,2% dający możliwość dodatkowych

dochodów /milicjanci- 69,3% z nich uważa, że ich zawód

jest niecieniony przez społeczeństwo/

- Czy może istnieć społeczeństwo w którym MO byłaby niepotrzebna?

Odp: 68,2% nie

- Czym powinien cechować się dobry milicjant?

Odp: 40,2% sprawiedliwy i obiektywny, 33% nie przekupny, i bezinteresowny, 24,1% życzliwy, wrażliwy na krzywdę, 23,4% rzetelny, ofiarny w służbie, 22,8% dobrze wychowany, miły, 20,1% inteligentny, 16,6% mężny, odważny, 12,7% znający prawo i przestrzegający jego przepisów, 2,9% patriota.



ZBIGNIEW ZIOMECKI

OFIARY SYSTEMU CZY OFIARY LOSU

KIM

?

"Sąd skazał Tadeusza B., który po wybicciu szyby wystawowej wszedł do wnętrza sklepu spożywczego skąd zabrał w celu przywłaszczenia 40 butelek wódki "Czystej", Jerzego P. za doprowadzenie przemocą do poddania się czynowi nierządnemu 71-letniej kobiety, Teresę Z. za wyłudzenie 250 tys. zł..."

Do tej pory byłem pewien, że ludzie, o których czytałem w kronikach sądowych to przestępcy zasługujący na karę i moralną potępienie. Ale myliłem się. O swej pomyłce przekonałem się z "Wiadomości Bieżących" /nr 181, 16-28 luty 1987/. Wydrukowano tam co następuje: "Ludzie więzieni w PRL w przeważającej części są o f i a r a m i systemu" /podkreśl. moje - M/.

Więcej takiej pisaniny na łamach niezależnych pism a doczekamy się, że bandzior dając nam w ucho i zabierając portfel czy zegarek powie z dumą: "ja nie jestem zwykłym złodziejem, jestem ofiarą systemu!"

Rozejrzyjmy się wokół: oszust i złodziejka, alkoholik i narkoman, cham w tramwaju i rzucający k...i wyrostek, wandal niszczący automat telefoniczny i pijak bijący żonę i dzieci - oto "ofiary systemu" /kiedyś mówiło się "ofiara stosunków społecznych"/.

Ach! Jak przyjemnie być demoralizowanym, jak cudownie być ofiarą systemu! Czy to nie wspaniałe, że są ludzie skupieni wokół "Wiadomości Bieżących", którzy swe wszystkie siły rzucili do walki z "systemem" po to aby go obalić i aby nie mógł on produkować coraz to nowych "ofiar". My więźniowie zakładów karnych PRL popieramy słuszną walkę całego społeczeństwa z "Systemem", którego jesteśmy "ofiarami". Towarzysze! Wyrwijcie murrom zęby krat, zerwajcie kajdany, połamcie bat! Mury runą a wraz z nimi rozpadnie się "system". Zamienimy wówczas więzienia na domy kultury albo przedszkola.

Niestety odrodzenie moralne /i intelektualne/ robi małe postępy. "Ofiar systemu" coraz więcej. Należą do nich również redaktorzy "Wiadomości Bieżących". Nie są oni w stanie zrozumieć, że walcząc z "Systemem" naśladowują kubek w kubek sposób myślenia w systemie tym dominujący. Kogo nam potrzeba, Nie "ofiar systemu" lecz ludzi odpowiedzialnych za swój los bo tylko oni są w stanie poczuć smak i unieść ciężar wolności. Ideologiczna propaganda uprawiana przez: "Wiadomości Bieżące" wyda kiedyś swe "zatrute owoce". Nadejdzie dzień, kiedy każdy będzie mógł o sobie powiedzieć: "jestem ofiarą systemu". A oznaczać to będzie, że "system" przetrwa stulecia. Bo system tworzą właśnie ci, którzy myślą, że są jego ofiarami.

EROTYKA ♥ POLITYKA

ADAM WEIS

Wydana w 50 tys. egzemplarzy powieść Filipa Rotha "Kompleks Portnoya" zniknęła błyskawicznie z półek księgarskich. W bibliotekach chętni do przeczytania tego bestselleru sprzed dwudziestu lat muszą zapisywać się na specjalne listy i czekać tygodniami, zanim będą mogli oddać się rozkoszom lektury.

Jak pisze we wstępie tłumaczka Anna Kołyszko książka Rotha wywołała w swoim czasie skandal obyczajowy i kulturowy i do dziś używa się w USA nazwiska Portnoya jako symbolu "przełomu w świadomości społecznej". Jestem przekonany, że powieść Rotha również i w Polsce może odegrać rolę przełomową. Pod warunkiem jednak, że głównego bohatera - Aleksandra Portnoya potraktujemy jako typowego reprezentanta amerykańskiej "nowej klasy" z okresu, gdy przeżywała ona swoje tryumfy nie ustając w nawoływaniach do zdo- bywania Nowych Rubieży i budowy Wielkiego Społeczeństwa.

Aleksander Portnoy, którego erotyczne przeżycia wypełniają całe 267 stron książki jest zastępcą komisarza w Komisji Miejskiej Nowego Jorku do Spraw Równouprawnienia. Humanistyczne cele tej komisji wyznaczone dekretem Rady Miejskiej to m.in. "popieranie równości praw, zapobieganie dyskryminacji, propagowanie wzajemnego zrozumienia i szacunku". Do obowiązków Portnoya należy ochrona biedoty przed właścicielami domów, otaczanie opieką społeczną wszystkich nędzarzy w Nowym Jorku, czuwanie, aby banki zatrudniały na posadach miejskich Murzynów i Portorykańczyków, wysyłanie personalnych na rozmowy z ubiegającymi się o pracę mieszkańcami Harlemu itp.

A czym zajmował się Portnoy zanim został zastępcą komisarza do spraw równouprawnienia? Posłuchajmy jego wyznania: "Większość dorosłego życia straciłem na ochronie praw bezbronnych! Pięć lat spędziłem w Amerykańskim Związku Walki o Prawa Obywatelskie, toczącej walkę z wiatrakami. A przedtem pracą w komisji Kongresu! Mógłbym zarobić dwa, trzy razy więcej, otwierając własną prywatną praktykę, ale tego nie zrobiłem! Nie zrobiłem!".

Niestety, Aleksander Portnoy poświęcił się dla dobra społeczeństwa, nie otworzył prywatnej praktyki adwokackiej, bowiem swoją życiową misję pojmował nie jako zwykłe zarabianie pieniędzy ale jako służbę społeczeństwu i wyższym wartościom. Dlatego wolał pisać podręczniki wydawane później przez Centralną Radę Ochrony Zdrowia i walczyć o równouprawnienie. Miał więc bardzo dużo wolnego czasu, był zawsze wypoczęty, o klientów dbać nie musiał, o reputację również /zawsze mógł liczyć na inną posadę - "karuzela stanowisk" to zjawisko ogólnościatowe/. Czyż może ktoś dziwić fakt, że w takich warunkach jedyne, co zaprzątało jego uwagę to: z jaką dziewczyną, gdzie, ile razy, w jaki sposób itp.

Filip Roth rysując niezwykle prawdziwy portret przedstawiciela amerykańskiej "nowej klasy" pragnął ukazać stopień moralnej degeneracji warstwy rządzącej w USA i odsłonić rzeczywiste źródła słabości polityki amerykańskiej lat 60-tych i 70-tych. Klasa po-

lityczna USA, której szeregowym członkiem jest Aleksander Portnoy głosiła hasła sprawiedliwości społecznej, równouprawnienia i dobra wspólnego, humanitaryzmu, obrony słabych i wyzyskiwanych oddając się prywatnie najbardziej indywidualnym przyjemnościom i rozrywkom. Roth niezwykle przekonująco przedstawia wulgarny narcyzm, wybujały egocentryzm i dekadentcki hedonizm wszystkich tych bojowników o prawa, społeczników za pieniądze podatnika, biurokratów wcielających w życie, urzędników d/s postępu i sprawiedliwości.

Nadrzędne przesłanie swej książki kieruje Roth nie tylko do Amerykanów, kieruje je również do nas. I od nas zależy czy potrafiemy je właściwie odczytać.

MINI KONKURS

KTO TO POWIEDZIAŁ

1. "Idee to córki przeszłości i matki przyszłości, zawsze zań niewolnice czasu".
2. "Chociaż władcy dusz ostatnich wieków nie posiadają świątyń, to jednak mają swe posągi i obrazy, a cześć dla nich bardzo mało się różni od czci z wieków ubiegłych".
3. "Ludzie zawiązują sobie oczy tą lub ową chustką i przyłączają się do jednej ze wspólnot opinii. Konformizm ten czyni ich fałszywymi nie tylko w jakichś szczegółach, nie tylko głosicielami kilku kłamstw, lecz fałszywymi we wszystkim".
4. "Każda jednostka powinna być uznawana za cel sam w sobie".
5. "Opinia tłumu staje się bardzo często najważniejszym motorem polityki".
6. "Wmówiono w nas tyle błędnych pojęć, iż przy usilnej pracy ludzi dobrej woli i zdrowego rozsądku minie jeszcze niemato czasu, nim nam bielmo spadnie z oczu".

dokończ. na str.34

NIE BAĆ SIĘ

NAWET ONI POSZLI DALEJ

Rozmowa z zastępcą dyrektora Centralnego Instytutu Ekonomiczno-Matematycznego AN ZSRR prof. MIKOŁAJEM PIETRAKOWEM /fragmenty/

- ...Dawniej zacieraliśmy w propagandzie sprawy związane z materialnym zainteresowaniem. Opiewaliśmy w gazetach niepowstrzymany entuzjazm pracy, pracę do siódmych potów, ofiarność w imię wykonania planu. Co nam dał kult "bezsrebrników"? Czy przyniósł pożytek gospodarce?

M.P.: - Gospodarce nie. Entuzjazmem zrobić można bardzo dużo. Można zatkać dziurę lub poszerzyć wąskie gardło. Nawet wyskoczyć do przodu. Ale lepiej pracować tak, żeby nikt nie miał zmartwienia o wąskie gardło. Nie warto przeceniać roli entuzjazmu w gospodarce. Społeczeństwu trzeba, by człowiek pracował osiem godzin bez szarpaniny, by miał dni odpoczynku i żeby w miarę możliwości był zadowolony z tego, ile za swoją pracę otrzymuje.

- ...Dlaczego nasza fundamentalna zasada - według pracy - w wielu życiowych sytuacjach działa wybiórczo?

M.P.: - ...Czy możemy liczyć na dobrą pracę inżynierów i pracowników naukowych, jeśli zostawimy bez zmiany sytuację, w której więcej zarabia ten, co obsługuje obrabiarkę niż ten, co ją stworzył? W epoce komputerów i robotów jest jeszcze konieczniejsze pobudzanie kwalifikacji, wiedzy, intelektu.

- ...Czy można mówić poważnie o zjawisku nabywania, kiedy na modne nowoczesne towary nie jest zaspokojony?

M.P.: - ...Konsumpcjonizm w naszym społeczeństwie spowodowany jest akurat brakiem modnych i nowoczesnych rzeczy. Rodzi go gospodarka niedostatku ...z jej wysokimi cenami, a jej głównymi klientami są ludzie bogaci. System niedostatku poniża człowieka...

TWÓRCOM II ETAPU REFORMY

! - ...Spełniło się marzenie działaczy gospodarczych, którzy kiedyś co sił dowodzili, że z deficytem trzeba walczyć przez podnoszenie cen...

M.P.: - ...Jeśli podnosi się ceny na poszukiwane towary, nie zwracając uwagi na realne płace, to ogromna masa ludzi wypada z kategorii potencjalnych nabywców tych towarów. Błędne koło gospodarki niedostatku.

- Zdrowy rozsądek mówi, że niektóre radzieckie przedsiębiorstwa nigdy nie wzniosą się do poziomu współczesnych wymagań. Ich wyroby są takie, że lepiej, gdyby niczego nie produkowały. Ale te nieboraki natężają się i nawet przekraczają plan. A gdzie nasz realizm życiowy?

M.P.: - Pytanie trzeba sformułować jeszcze ostrzej. Nie można bez końca uruchamiać, niczego nie zatrzymując. Z dziesięciolecia na dziesięciolecie zwiększa się liczba przedsiębiorstw, a nie zamyka się tych, w których zatrzymał się czas. Dla państwa i gospodarki korzystniej byłoby te ostatnie zamknąć i poddać modernizacji. Jeśli jakaś przestarzała technologia nie zapewnia jakości rowerów, telewizorów czy czego tam jeszcze, to jakie jest wyjście? Trzeba wszystko radykalnie przebudowywać. Co zrobić w takim razie z ludźmi, to ważny problem społeczny. Myślę, że w trakcie modernizacji ludziom trzeba by wypłacać zasiłek w wysokości normalnej pensji. Niektóre przedsiębiorstwa lepiej w ogóle zlikwidować. W tym przypadku trzeba by ludzi przekwalifikowywać, również wypłacając im stu-procentowy zasiłek. Niektórym się to nie spodoba, powiedzą: a straty? Proszę policzyć, ile kosztuje utrzymanie fabryki, której wyroby nie znajdują zbytu. Skutkiem rewolucji naukowo-technicznej zniknął u nas zawód woźnicy. I słusznie - pojawiły się taksówki.

Krótko mówiąc, jakkolwiek byśmy problem związany z przebudową poruszyli, to wcześniej czy później dotkniemy czynnika ludzkiego. Problem pracy, płacy i cen jest jednym z najważniejszych problemów przebudowy.

GOSPODARCZEJ(?) DO ROZWAGI !



indywidualny przedsiębiorca zmuszony będzie szukać klienta i w celu jego pozyskania - oferować mu coś nowego...

- Czy możliwa będzie kontrola działalności takich osób?

W.K.: - O jaką kontrolę chodzi? Jeśli o kontrolę źródeł środków niezbędnych do bezpośredniego świadczenia usług, to jest to sprawa Wydziału Walki z Kradzieżą Mienia Społecznego i Spekulacji oraz milicji. Jeśli jednak ma się na myśli kontrolę jakości usług i towarów lub poziomu cen, to nikt inny poza samym konsumentem nie jest w stanie tego zrobić. Błędem byłaby próba wprowadzenia ujednoczonych taryf lub określania granic poziomu cen i czynienia z nich instrumentu kontroli. Do czego to prowadzi, nieraz już opisywano. Mam na myśli kontrolę cen na rynkach kołchozowych, co zawsze i nieuchronnie prowadziło do wycofywania się z nich chłopów. Jedyną drogą do obniżenia cen jest pełne poparcie dla prywatnych przedsiębiorców, poszerzenie ich kręgu, wzrost podaży. Im większa podaż, tym niższe ceny. Im bardziej woluntarystyczna kontrola poziomu cen, tym mniejsza podaż i tym... wyższe ceny. Tak wygląda działanie ekonomicznego prawa popytu i podaży. O pozostałych rodzajach kontroli wyraźnie powiedziano w ustawie.

- Czy pańskim zdaniem wprowadzenie ustawy "O indywidualnej działalności zawodowej" odbije się na pracy organizacji państwowych, przede wszystkim ze sfery usług?

W.K.: - Nieuchronnie musi do tego dojść, choć indywidualny przedsiębiorca dąży z reguły do zaspokojenia tej dziedziny popytu, której państwo z jakichś powodów zaspokoić nie potrafi. A jednak pracownicy sfery usług znajdują się w cięższych warunkach niż dziś i będą zmuszeni podnieść ich jakość, znacznie szybciej reagować na zmiany popytu. Nie można zapominać, że nasza gospodarka przestawia się na nowy mechanizm gospodarczy, który przewiduje bezpośredni wpływ końcowych efektów pracy na wielkość wynagrodzenia.

1/ustawa: "O indywidualnej działalności zawodowej"

2/Uchwała KC KPZR "O środkach nasilenia walki z nie zapracowanymi dochodami" z końca maja zeszłego roku.

Oba wywiady ukazały się w tygodniku "Kraj Rad" !!!!!

O D W A G I !

TULIO

zawód przedsiębiorca

FAZZOLARO

Pierwsze miejsce w Europie Zachodniej. Pod względem ducha inicjatywy Włosi przewyższają Niemców, Francuzów i Anglików. W większym stopniu niż w innych krajach zachodnioeuropejskich Włosi odnajdują w sobie powołanie do zawodu przedsiębiorcy. Coraz mniej zadowolają się rutyną związaną z wykonywaniem pracy najemnej za ustaloną płacę. Wolą przejść "na swoje", akceptując związane z tym ryzyko. Ci, którzy zakładają nowe fabryki, otwierają nowe przedsiębiorstwa, agencje reklamowe, itp. tworzą już prawie całą armię.

Fakty są bezdyskusyjne. W 1986 r., według ostatnich ocen około 350 tys. Włochów dało się oczarować urokiem inicjatywy prywatnej. I robi to wrażenie czegoś dużo poważniejszego niż tylko przelotnej miłości. Przeciwnie ci, którzy pragną stać się przedsiębiorcami, są już, jak się wydaje, zjawiskiem trwałym i znaczącym w gospodarce włoskiej. Boom, jaki odnotowano w 1986 roku, nie był zjawiskiem całkowicie nieoczekiwanym. Już w 1985 r. we Włoszech powstało ponad 300 000 nowych przedsiębiorstw. Było to dokładnie dwa razy więcej niż liczba tych /150 tys./, którzy zamykali drzwi na spust kładąc kres takiej działalności. Aby mieć jakieś wyobrażenie, podajmy, że w tym samym czasie w solidnej i bogatej Republice Federalnej Niemiec odnotowano 340 tys. nowych inicjatyw tego rodzaju, ale w tym samym okresie zamknięto 318 tys. innych przedsiębiorstw.

A zatem Włosi są na czele. Najbardziej zaktualizowane dane opracowane przez CERVED /Ośrodek Badań przy Izbach Handlowych/ mówią, że w ciągu pierwszych sześciu miesięcy 1986 r. w 84 prowincjach włoskich /na 95 ogółem/ utworzono 173 598 przedsiębiorstw. W tym samym czasie zaprzestało działalności zaledwie 64 tys. firm. Widać zatem, że wzrost netto wyniósł 90 tys. przedsiębiorstw. Szacunkowo zatem już można ocenić, że do końca roku 1986 liczba nowootwartych przedsiębiorstw przekroczy 350 000, a zatem liczba netto wzrośnie o około 160-170 tys. Ale najbardziej liczącym się faktem jest to, że pragnienie obrania sobie zawodu przedsiębiorcy przez taką armię ludzi dowodzi żywotności systemu gospodarczego Włoch. Nie muszą już tego udowadniać tylko wielcy przedsiębiorcy, którzy wykupują przedsiębiorstwa w całej Europie, jak Agnelli, De Benedetto, Gardini, Berlusconi. Za nimi widać całą masę nowych przedsiębiorców.

Podobne zjawisko można dostrzec dopiero po drugiej stronie Atlantyku. Zdaniem amerykańskiego ekonomisty, Johna Naisbitta, "Włochy są najbardziej zbliżonym krajem do Stanów Zjednoczonych w tym sensie, że przedsiębiorca staje się nowym idolem społeczeństwa. Dlatego też sądzę, że Włochy są w lepszej sytuacji niż inne kraje zachodnioeuropejskie".

Przewidywania brzmią wręcz triumfalnie. Wydaje się rzeczą całkiem pewną, że w 1990 r. może funkcjonować 4 mln przedsiębiorstw. Włosi zatem są narodem nie tylko świętych i żeglarzy, ale również przedsiębiorców. Ale w jaki sposób? Kim są i gdzie pracują ci z 300-tysięcznej armii, którzy podejmują co roku działalność w sferze inicjatywy prywatnej? Oto, co można powiedzieć na ten temat, postępując się najnowszymi wynikami badań, które CERVED PRZYGOTOWUJE do publikacji.

Jakie działy gospodarki najbardziej przyciągają do siebie nowych przedsiębiorców? Dane mówią o pierwszym półroczu 1986 roku, opracowane przez CERVED, potwierdzają, że nadal największą popularnością cieszą się dwa rodzaje działalności. Otwarcie nowego sklepu jest najbardziej powszechnym dążeniem drobnego przedsiębiorcy, ale nie jest to zjawisko już tak rozpowszechnione jak w przeszłości. Wskaźnik "Narodzin" nowych firm w sektorze handlu detalicznego wynosi 3,4 procent, podczas gdy dla innych działań średnio 5,3 procent. Liczba sklepów spożywczych, odzieżowych itp. wzrosła o około 20 tys. Największy ich rozwój odnotowano w Turynie /1 000 nowych sklepów/ oraz w Bari /799/. Ale należy odnotować, że w sferze handlu detalicznego /bez uwzględniania hurtu oraz pośredników różnego rodzaju/ zakończyło w tym samym czasie działalność 12 tys. zakładów, w większości niewielkich, prowadzonych przez jedną osobę /przez co płaci się niższy podatek/.

Dobrym stanem zdrowia cieszy się budownictwo. Odnotowano w tej dziedzinie wzrost liczby przedsiębiorstw o 5,5 procent, to jest o około 20 tys. nowych zakładów. Największy boom nastąpił w Turynie /1 056 nowych firm/, w Bergamo /914/, Salerno /482/ i Potencji /451/. W stosunku do sektora handlu detalicznego straty nie są zbyt duże - zamknięto w tym samym czasie 8 tys. firm.

Nowi przedsiębiorcy nie gardzą fabrykami, zwłaszcza mniejszymi. Zwłaszcza w tych sektorach gospodarki, które rokują dobre perspektywy. Od branży obuwniczej, do wyrobu odzieży - te działy produkcji "made in Italy" nadal przyciągają nowych przedsiębiorców. Najwięcej nowych firm powstało we Florencji, w Treviso, Ascoli Piceno, ale pojawiły się również w Potencji i Teramo /po 71 w tych ostatnich miastach/.

Jednak awangarda przedsiębiorców wybiera dla siebie elektronikę, elektrotechnikę, mechanikę precyzyjną. W tych branżach powstało około 2 tys. przedsiębiorstw, a zamknięto mniej niż 600 - daje to wzrost o 8 procent. Ci, którzy wybrali działalność w tych właśnie sektorach, wydają się być pełni entuzjasmu. Paolo Colonna, 38-letni inżynier, który pracował u McKinsey'a oraz - bez większej satysfakcji z uwagi na "zbyt wielkie uzależnienie od zagranicy" - w Italsider, przeszedł "na swoje". Otworzył w Turynie wytwórnię obudów dla kalkulatorów elektronicznych i w krótkim czasie otrzymał zamówienia na sumę 11 mld lirów.

Bujnie rozwijają się również usługi. Od spółek finansowych, przedsiębiorstw konsultingowych, różnego rodzaju firm-pośredników, aż po przedsiębiorstwa reklamowe - nowe firmy powstają jak grzyby po deszczu. Na czele kroczy Mediolan z jego 1 662 nowymi firmami. Ale przedsiębiorstwa usługowe tego rodzaju rozwijają się też w pięćdziesięciu innych prowincjach włoskich, w tym połowa na połud-

niu kraju. I tak np. w Bari powstało takich firm 305, a w Salerno 148. Ten dział można powiedzieć najbardziej przy-
ciąga neofitów, którzy odkryli urok inicjatywy prywatnej.

Nawracając się na tę nową wiarę wielu z nich zrezygnowało z dotychczasowej kariery. Paolo Bartocci w wieku 43 lat porzucił stanowisko dyrektora Federacji Przemysłowców Umbrii i utworzył firmę pod nazwą Igea. Mając sześciu pracowników osiąga obroty w wysokości 1 mld lirów, z czego 400 mln poświęca na inwestycje. W praktyce "sprzedaje" programy szkolenia kadr przedsiębiorstw. Ale zamiast robić to za pośrednictwem jakiegoś stowarzyszenia przemysłowców, wolał udać się na "wolny rynek", m.in. dlatego, "aby wydostać się poza ciasne ramy regionalnych granic Umbrii".

Podobnie uczynił Gianantonio Garzilli. Wycofał się z państwowego przedsiębiorstwa SIP, gdzie zajmował się marketingiem i otworzył w Neapolu firmę Fastel. Zajmuje się ona projektowaniem kompleksowych systemów telekomunikacyjnych dla przedsiębiorstw. Garzilli nie zmienił zawodu, ale jako prywatny przedsiębiorca "dysponuje dużo większą elastycznością, a nade wszystko możliwością szybkiego oglądania efektów swej pracy". Taka perspektywa pobudziła również siostry Ombrettę i Rossellę Bonomi do utworzenia w Turynie Agenzia Uno, firmy, która stosuje nowoczesne metody z użyciem komputerów do organizowania kongresów.

Pragnienie zostania przedsiębiorcą jest tak rozpowszechnione, że są już nawet specjaliści, którzy pomagają w obraniu tej drogi życia. Do tych właśnie celów powstała w Mediolanie firma Merger i Aquisition, będąca dziełem Enrico i Francesco Minolich. Przeprowadzają oni np. operację nabycia danej spółki w drodze przejmowania jej przez swych przedstawicieli /tzw. management buy out/. Albo też biorą na siebie sprawy związane z przeprowadzeniem wszystkich operacji związanych z zakupem lub sprzedażą firmy. "Zapotrzebowanie na tego typu usługi - wyjaśnia Francesco Minoli - jest większe niż mogliśmy oczekiwać". Jest to oczywiście oznaka tego, iż zawód przedsiębiorca nie przeżywa kryzysu poważnego.

/za: L'Espresso/

DOMÓNCZ. ZE STR. 27

7. "Słabsi starają się ściągnąć silnych do swego poziomu co doprowadza ludzi do tego, że zaczynają przedkładać równość w niewoli nad nierówność w wolności".
8. "Żeby ludzie mogli się opowiadać za czymkolwiek, muszą przede wszystkim mieć możliwość zarobienia na życie".
9. "Człowiek słaby potrafi dostrzec farmy już ogrodzone i uprawione, domy już zbudowane. Człowiek silny widzi domy i farmy możliwe do zbudowania. Oko jego stwarza majątek, tak jak słońce rodzi chmury".

Michał
NOVAK

Z

ROUSSEAU W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

Zapadła ciemność, tropikalny deszcz grzmocił w dach zbudowane-
go z kuloodpornej blachy samochodu, który wiozi mnie do Casa Bla-
nca w San Salvador, gdzie miałem spotkać się z prezydentem Józefem
Napoleonem Duarte* gotowym poświęcić mi 15 minut.

Prezydent /którego podziwiam/ wiedział, że miałem wykłady na
temat "teologii Stworzenia" w Salwadorze, Gwatemali, Brazylii i
Argentynie. Był nieco zniecierpliwiony naciskiem, jaki kładłem w
rozmowie na sprawy gospodarcze. Chodziło mi o to, że demokracje
muszą pomóc biednym "polepszyć swe warunki" inaczej stracą legi-
tymizację. Prezydent odpowiedział: "moimi priorytetami są: huma-
nizacja, pacyfikacja**, partycypacja, demokratyzacja i reaktywizacja".
Dopiero na samym końcu umieścić "ekonomię" - słowo, które
rego nie preferuje.

Dla wielu ludzi, których spotkałem w Ameryce Łacińskiej słowa
takie jak "wzrost", "odsetki", "kapitał", są czymś wstrętnym, mie-
rzi ich sprzyjająca atmosfera dla inwestowania i tworzenia miejsc
pracy. Od pokoleń konserwatywni Latynosi, dla których "liberalizm"
oznacza kapitalizm, indywidualizm i postęp materialny, twierdzili:
"Liberalismo es pecado", "liberalizm jest grzeszny".

Pewien ksiądz z Gwatemali wyjaśnił mi, że niektórzy duchowni,
zwolennicy teologii wyzwolenia, podświadomie wierzą, że kraje ta-
kie jak Salwador czy Gwatemala na zawsze pozostaną biedne. Dlate-
go jedyne co mogą uczynieć chrześcijanie to umożliwić wszystkim
"partycypację" w biedzie i dzielić ją w "ludzki" sposób. Nie pra-
gną oni wzrostu gospodarczego i wydobycia biednych z nędzy. Nie-
którzy z tych duchownych myślą o jakimś narzuconym wszystkim
"franciszkanizmie".

Kiedy Latynosi mówią "bogaty", wielu z nich ma na myśli nie
ludzi, którzy urodzili się biedni i których talent, wyobraźnia i
inwencja dostarczyły innym nowych towarów i usług, ale właścicie-
li latyfundiów bogatych od pokoleń, którzy zrobili niewiele, aby
system ekonomiczny kipiał od zmian i innowacji, stwarzał szanse
dla wielu i umożliwiał mobilność z dołu do góry i z góry na dół.

Inni uważają, że bogaci, to ci, którzy "konsumują" sprzęt fir-
my Sony, lodówki i inne produkty "Pierwszego Świata".

Rysunki w pismach finansowanych przez grupy chrześcijańskie
wyszczadzają amerykańskiego dolara jako fałszywego boga. Używa się
tekstów biblijnych, aby udowodnić, że bieda i braterska równość
to jedyny godny chrześcijanina sposób życia. W pismach tych nie
znajdziemy żadnej wzmianki o tym, że bizn-es, przedsiębiorczość i
ekonomiczny aktywizm mogą być najwyższym powołaniem chrześcijani-

* Socjalista, któremu podobnie jak Fidelowi Castro dojście co
władzy umożliwiła CIA

**W oryginale - Pacyfikation

na pragnącego nieść pomoc biednym. W rzeczywistości wielu chrześcijan w Ameryce Łacińskiej myli odziedziczony porządek prekapitalistyczny zdominowany przez wielkich właścicieli ziemskich z nową dynamiką kapitalizmu, której oznak nie dostrzegają. Odrzucają zarówno stary ład jak i jego kapitalistyczną alternatywę.

Pewien dziennikarz z Brazylii tłumaczył mi, że wielu z tych, którzy ulegają wpływom teologii wyzwolenia, to dzieci Rousseau i franciszkańskiego mistyka społecznego Joachima da Fiore /1132-12-02/. Marzą oni o nowym "bezgrzesznym wieku" uwolnionym od złożoności nowoczesnej ekonomii politycznej. Nie chcą mieć nic wspólnego z indywidualnym egoizmem, pragną obalić stary porządek i wyzwolić "dobrego dzikusa" ukrytego w pełnym prostoty i braterskiej miłości sercu człowieka. Podobni raczej do Rousseau niż do Marxa teolodzy wyzwolenia sądzą, że własność prywatna jest niebezpieczna i szkodliwa. Aby tego dowiedzieć cytuje się w nieskończoność teksty biblijne. Biblia służy jako plan do budowy nowego "braterskiego" porządku - jest to niewinny na pozór utopizm odwołujący się do marzeń o "raju" na ziemi. I tu właśnie rozpoczyna się zwiędzająca podróż od Rousseau do Marxa. Dla twórców "franciszkańskiej" utopii demokracja i kapitalizm są zbyt "brudne", zbyt skomplikowane, zbyt uzależnione od niedoskonałej zasady check-and-balance, zbyt mało "dziecięce". Niestety to prawda, że demokracja i kapitalizm są ideałami, które mogą sobie przyswoić jedynie ci, którzy przestali być dziećmi, którzy widzieli jak piękne ale abstrakcyjne projekty prowadzą do terrorku i mordów.

W Brazylii 37% ludności ma mniej niż 15 lat; gdzie indziej udział ten jest jeszcze wyższy. Tylko dla dzieci już narodzonych trzeba najpóźniej do 1999 roku stworzyć około 17 mln nowych miejsc pracy. Mało prawdopodobne, żeby znaleźć je można było w rolnictwie. Międzynarodowe korporacje /które zdają się wycofywać/ będą zatrudniać mniej robotników niż obecnie. Tak więc Ameryka Łacińska potrzebuje pilnie około 20 mln nowych małych przedsiębiorstw zatrudniających od trzech do dwudziestu pracowników. Jak dotąd jednak, przedsiębiorczość otrzymuje w Ameryce Łacińskiej żałośnie mało moralnego wsparcia. Pragnie się nowych miejsc pracy ale pogardza tymi, którzy je tworzą.

Ameryka Łacińska rozpaczliwie potrzebuje przyspieszenia gospodarczego wzrostu. Na szczęście, w każdym kraju żyją wspaniali młodzi ludzie zainteresowani liberalnym społeczeństwem, przywiązani zarówno do demokracji jak i ekonomicznej kreatywności. W ciągu ostatnich dwudziestu lat kilkanaście milionów takich młodych ludzi opuściło uniwersytety.

Ameryka Łacińska zawsze przodowała gdy chodzi o zasoby naturalne, nadszedł czas by zaczęła przodować w takich dziedzinach jak kreatywność ekonomiczna i innowacyjność. Jak dotąd, "Niebieska /liberalna/" rewolucja zawładnęła, podobnie jak we Francji i Włoszech, wyobraźnią młodych ludzi. Ci nowi liberałowie muszą walczyć równocześnie przeciwko tradycjonalistom i konserwatystom na prawicy oraz przeciwko marksistom i "franciszkanom" na lewicy. Ich najsilniejszym sojusznikiem jest rzeczywistość.

JAN
SOKOŁOWSKI

MONARCHIA

?

Żyjący i tworzący na przełomie XVII i XVIII w. wybitny myśliciel francuski Charles Louis Montesquieu, twórca oryginalnej teorii podziału władzy państwowej, zwolennik historyzmu i racjonalizmu jako metody badawczej a zarazem apologeta liberalizmu w wydaniu arystokratycznym określał monarchię jako rząd "wyborny". Istotą a zarazem naczelną zasadą owej "wybornej" formy ustrojowej był według niego **h o n o r** stanowiący tamę dla wszelkiej despotcji w jaką wyradzały się niektóre znane mu z historii i autopsji Królestwa. Podstawę honoru, a zarazem czynnik regulujący praworządne funkcjonowanie monarchii stanowił wg Monteskiusza stan szlachecki: "Bez monarchy nie ma szlachty, bez szlachty nie ma monarchy", zaś honor jest "Dzieckiem i ojcem szlachectwa". Monteskiuszowy rząd "wyborny" to oczywiście monarchia konstytucyjna posiadająca prawem określone instytucje i mechanizmy działania, gwarantująca obywatelom porządek prawny na zasadzie wyważonego prawodawstwa stanowego.

Rezonans koncepcji wielkiego Francuza był ogromny a aktualność jego konstrukcji ustrojowych okazała się ponadczasowa. Dotyczyło to jednak nie formy rządu lecz metod jego funkcjonowania. Już bowiem dla współczesnych mu, na fali wielkiego ruchu demokratycznego monarchia na szereg lat stała się dla Francji przeżytkiem a z chwilą stracenia Ludwika XVI formalnie i faktycznie przestała istnieć z woli ludu i jego trybunów. Gigantyczny przełom polityczny zapoczątkowany przez Wielką Rewolucję mimo niespotykanego dotąd zaktywizowania szerokich mas i umożliwienia im korzystania z politycznych zdobyczy demokracji okazał się jednak mimo wszystko zbyt słaby by na zawsze zniweczył ideę monarchizmu. Minęło nie więcej niż 20 lat, a odrodziła się ona we wzmożonej bo cesarystycznej formie i dostosowana do mentalności XIX wiecznych już Francuzów stała się o ironio! symbolem rewolucji i postępu w porównaniu z pozostałymi absolucjami kontynentalnymi ówczesnej Europy. Podstawą tronu Bonapartego stała się rewolucyjna wola Francuzów. Czy zatem teza o honorze i szlachectwie okazała się zbędna i nietrafna? Otóż nie! Mimo bowiem zasadniczego odsunięcia starej szlachty, Napoleon praktycznie stworzył nową. Ta bezpośrednia ostoja i otoczka tronu składająca się na dwóch cesarski i jego rozgałęzienia powstała w sposób naturalny bo też jej istnienie było naturalne w ówczesnych pojęciach atrybutów monarchii.

Upadek cesarstwa i restauracja Burbonów to kontynuacja idei monarchicznej niezależnie od przemian politycznych. To także powrót wpływów starej szlachty wspierającej tron tym razem jednak przy współpracy elity okrzepłej już nowej klasy, burżuazji. Ten

nowy sojusz dotychczas przeciwstawnych sobie stanów - klas stał się obiektywnym wykładnikiem wszystkich monarchii europejskich w zasadzie do końca ery zwanej imperializmem, której kres przyniósł koniec I wojny światowej, zmiatając z powierzchni politycznej cały szereg tronów, zarówno tych starych o wielkich i głębokich tradycjach jak i tych nowej daty. Jest przy tym charakterystyczne, że trony upadły w tych państwach, które doznały klęsk wojennej. Znikła więc monarchia w Austrii, Węgrzech, Niemczech, Rosji. Nie bez przyczyny był przy tym fakt, iż obok daleko idącego zrewolucjonizowania tych państw u schyłku wojny, szlachecka stanowiąca w nich już tylko warstwę historyczną, całkowicie ustępując politycznej i gospodarczej roli burżuazji, a w przypadku Rosji zupełnie innym podmiotom władzy. Zarysowany trendu mocarstwa sprzymierzone oraz restytucji a właściwie rozszerzeniu monarchii w Jugosławii - Królestwie SHS.

Niski poziom cywilizacyjny i ekonomiczny Bałkanów powodował, że monarchia była tam jeszcze formą naturalną, odpowiadającą stanowi i rozwojowi sił politycznych. Sprawa istnienia szlachty nie była tam istotna by wpływać na losy monarchii ale też nie było w tych państwach burżuazji na miarę europejską. Pozostałe monarchie europejskie - angielska, holenderska, duńska, belgijska, skandynawskie, włoska, hiszpańska i pozostałe zdecydowanie mniej znaczące z kolei, właściwie zatraciły ustrojowo-polityczny charakter swej formy stając się elementem tradycji, symbolu ciągłości i jedności państwa. Rozwój systemu rządów parlamentarnych, wobec których monarcha i dwór nie odgrywał praktycznie żadnej roli spowodował wyżej wymienione usytuowania samej idei monarchicznej. Demokracje zachodnie zachowując formalnie zewnętrzne atrybuty monarchii de facto monarchiami być przestały. Arystokracja oderwana od postfeudalnych wzorców i postaw istnienia stała się barwną otoczką swych tronów, w praktyce zlewając się z funkcjami wyrażanymi przez górne warstwy finansjery i przemysłu. Stan ten trwa po dzień dzisiejszy, potęgując się daleko idącymi przemianami w sferze demokratyzacji społeczeństw, wzajemnych i nie odwracalnych powiązań w ramach światowego systemu gospodarczego itp. Można więc zdecydowanie powtórzyć zarysowany wyżej pogląd, iż pomimo formalnego trwania zarówno monarchów jak i starej szlachty europejskiej związanej dotąd z tronem - monarchowie w praktyce nie są monarchami ograniczając się do funkcji reprezentacji i symbolu. Nawet bowiem np. brytyjskie powierzenie teki premiera nie ma nic wspólnego z atrybutami władczymi lecz wynika z gry sił politycznych w parlamencie i społeczeństwie.

Europejska szlachta i to w zasadzie ta wyższa /której nb. w dawnej Polsce nigdy nie było/ przetrwała na zasadzie utrzymania się na ekonomicznej powierzchni społeczeństw o ile udało się jej zachować własność oraz o ile jej protoplaści zachowali świadomość historycznej przynależności do swych rodów. Zrównana w nowoczesnych systemach prawnych z pozostałymi nie ma innego znaczenia jak tylko symboliczne. A zatem mimo istnienia tronów i koron nie ma w Europie monarchii. Powstałe na określonym i historycznie uwarunkowanym etapie rozwoju społeczeństw straciły na znaczeniu w wyniku tych prawidłowości, które nie uzasadniały ich istnienia w przedpaństwowych formach naturalnego życia ludzi z chwilą zaistnienia nowoczesnych zasad naturalnego rozwoju społeczeństw industrialnych, regulujących funkcje ekonomiczne, polityczne i społeczne instrumentami demokratycznej gry odpowiedniej do fazy swego rozwoju.

Jak zatem odnieść się do zauważalnych ostatnio w Polsce mimo ich zdecydowanej elitarności, głosów o ustrojowo-kulturowej ce-

lowości rozważenia ustanowienia /restytucji?/ monarchii w naszym kraju? Na wstępie należy ustalić w sposób wyraźny, że o restytucji nie może być mowy z tej prostej przyczyny, że od śmierci Kazimierza Wielkiego nie było w Polsce prawnie i rodowo uznanej dynastii. Na ostatnim piastowiczu zasada dynastyczności się skończyła /nawet współczesni nie uznawali roli i rangi Piastów mazowieckich, którzy też zresztą wymarli/. Jagiellonowie byli królami elekcyjnymi, następującymi wprawdzie syn po ojcu, bracie itp. a i e ze względów politycznych nie dynastycznych. Chodziło o utrzymanie związku państwowego Korony z *d r u g i m* państwem - Wielkim Księstwem Litewskim. Bezpotomna /w linii męskiej prawnie uznanej/ śmierć Zygmunta Augusta i Unia Lubelska usunęła i tę kruchą ideę quasi-dynastyczną. Potem były tylko w o l n e elekcje. Próba nawrotu do dynastyczności zresztą w praktyce nie zrealizowana były ustalenia Sejmu Czteroletniego powierającego koronę dynastii saskiej, ale i zachowujące elementy elekcyjności na wypadek wymarcia Sasów, w postaci elekcji dynastii /nie króla!/. Tak więc nie ma pretendentów do korony polskiej - Elektor saski był narzucony przez Napoleona, a o Romanowych nie ma w ogóle po co wspominać, ze względów oczywistych, czy nawet formalnych, gdyż Sejm Królestwa uznający Powstanie Listopadowe "za rewolucję tak świetnie przedsięwziętą" uznał tron polski za wakujący, pozbawiając cara polskiej korony. Epizod z Adamem Czartoryskim był czystą teorią jednego zresztą tylko polskiego ugrupowania emigracyjnego. Pozostają zatem: tradycja i teoretyczne próby /zresztą nie polskie/ z końcowej fazy I wojny światowej.

W tej pierwszej sprawie. *R z e c z p o s p o l i t a* szlachecka była już w XVI i XVII w. monarchia ze wszech miar nietypowa. Abstrahując od historycznej wówczas prawdziwości, w wyniku której ani mieszczaństwo, ani tym bardziej chłopci nie mieli żadnego wpływu na funkcjonowanie władzy w Rzeczypospolitej, ustroj panujący można porównać z dużym uproszczeniem oczywiście! do arystotelesowskiej politei - ustroju będącego mieszanką monarchii /dwór królewski/, arystokracji /senat/ i demokracji - stan szlachecki realizujący swe poglądy polityczne w sejmikach i Sejmie. Nie ulega przy tym wątpliwości, że owa polska politeja skrzywiona była w kierunku demokracji, by następnie przejść do formuły oligarchicznej. Wybieralny i pozbawiony możliwości dalekosiężnych planów dynastycznych, okrojony niemal we wszystkich kompetencjach przez parlament, pilnowany w okresach międzysejmowych przez senatorów rezydentów monarcha polski był królem formalnym. Idea monarchistyczna była słaba tak jak słaba w Polsce była instytucja monarchii. Nigdy też król polski nie stanowił dla szlacheckiego "narodu politycznego" osi czy punktu odniesienia w sprawach państwowych. Jeżeli go wspierano to tylko jako symbol państwowy, nigdy jako państwowy czynnik instytucjonalny. Idee suwerenności narodu /szlacheckiego/, obawa przed absolutem dominium, obłądana teoria "nierządu", degrengolada saska, niemożność ochrony państwa przed totalną klęską - wszystko to powodowało, że idea monarchii już w XVIII w. nie była w Polsce wiodącą. Co najwyższej była alternatywa. Nowe wzorce ustrojowe i to praktyczne poczęły się kształtować jeszcze gdy Polska miała swego ostatniego króla. Skonfederowana szlachta barska wystąpiła w praktyce przeciw monarchszemu, a Kościuszko objął przy powszechnym aplauzie najwyższy urząd nie tylko wojskowy ale i państwowy.

Narodowe powstania XIX w. mimo, iż w swej masie szlacheckie, nie myślały o koronie lecz o suwerennym narodzie i państwie. O ile w 1830 uznano tron polski za opróżniony, to już w 33 lata później w ogóle o tronie nie mówiono! Ideą była demokracja i ro-

zmańcie rozumiana republika. Nie wspominamy już tutaj o wydarzeniach międzyczasowych a więc o Powstaniu Wielkopolskim i Wiośnie Ludów w Galicji w 1848, o Rewolucji Krakowskiej 1846 r. w ogóle nie mówiąc. Zatem od końca XVIII w. do początków w. XX Król dla Polaków przestał istnieć i w praktyce i w teorii.

"Odżył" w I wojnie światowej. I to jest druga sprawa. Zarówno niepodległościowcy jak i autonomiści polscy w trzech zaborach działali w politycznym systemie monarchicznym - w despotcji rosyjskiej, junkierskich Prusach-Niemczech i liberalizmie Austro-Węgierskim. Nadzieje na poprawę stanu sprawy polskiej wiązano początkowo z którymś z tronów. Cel uświęcał tu podejmowane środki. Do czasu jednak. Pretendent rosyjski odpadł po klęsce cesarstwa poniesionej w wojnie światowej i domowej. Pozostawały koncepcje niemieckie i austriackie. W rok po rosyjskiej i je, zmiotły wojna i rewolucja. Nie tylko nie "wyeksportowały się" ale i padły bezpowrotnie na swym terenie.

W efekcie, w listopadzie 1918 r. żadna z liczących się grup politycznych w Polsce koroną nie zawracała nikomu głowy. Problem był ustrój społeczno-polityczny i walka o władzę w stylu parlamentarno-gabinetowym. Epizod rozpoczęty 5.11.1916 r. restytucją Królestwa Polskiego, którego etapem była Rada Regencyjna także miał znaczenie drugorzędne jak chodzi o monarchizm. Owszem dla Niemców i Austriaków był ważny. Dla Polaków nie. Po pierwsze Rada Regencyjna nie miała żadnych atrybutów monarchicznych lecz wąsko państwowe /zresztą tymczasowe/. Po drugie, gdy tylko osłabła rola państw centralnych nikt w Polsce na serio, łącznie z Radą Regencyjną nie myślał o propozycjach by koroną polską nosił Cesarz Karol /który bardzo tego chciał/ albo któryś z katolickich książąt Rzeszy /czego bardzo chciały niemieckie sfery wojskowe/ a innych propozycji nie było! Na dowód przytoczmy, że Rada Regencyjna ostatnie swe dokumenty podpisywała jako Rada Regencyjna Państwa a nie Królestwa Polskiego podkreślając tym problem terytorialny i ustrojowy zarazem.

W II Rzeczpospolitej mimo istnienia pokaźnej warstwy o rodowodzie herbowym, koncepcja restytucji monarchy nie wypłynęła. Liczna i różnorodna literatura polityczna i historyczna traktująca o tamtych czasach wystarczająco to już omówiła. Nie ma zatem potrzeby zatrzymywać się nad tą kwestią.

Od listopada 1918 r. minęło 69 lat co łącznie z 123 laty braku polskiego monarchy daje okres blisko 200-letni. Szlachty też już nie ma /nieliczni zachowali świadomość pochodzenia/. Jest natomiast plebejskie społeczeństwo o rodowodzie wiejskim nastawione na konsumpcję, nihilizm państwowy i subiektywne negowanie socjalizmu nie dlatego, że do plebejów nie przemawiają jego wzorce lecz głównie dlatego, że nie dał im "BMW", wczasów na Majorce i uposażenia w dewizach. Monteskiuszowskie pojęcie honoru jako ostoi "rządu wyborczego" także nie istnieje. Upadło z ostatnim realnym i mocnym liczyć na uznanie /dziś powiedzielibyśmy społeczeństwo/ pretendentem do tronu polskiego ks. J. Poniatowskim, który wybrał honor a nie sugerowaną koronę w zamian za odstąpienie Napoleona. Wybrał to co miał niewątpliwie i tym w naszym przekonaniu zamknął etap monarchii ze strony Polaków. Późniejsze pomysły z lat 1914-1918 to kupczenie polityczne nie mające z honorem nic wspólnego.

Czy zatem wobec w sumie tak słabej i innej od tradycyjnie rozumianej idei monarchistycznej w Polsce należy się zastanawiać nad celowością budzenia jej w świadomości społecznej?

Tak! a le jeśli o h o n o r, a nie o to czy szukać regenta, panów, radę i fraucymer. W walce o honor poprzemy każdego, a zwłaszcza monarchistów!!!

EKOLOGIA

ZANIECZYSZCZENIE ŚRODOWISKA PRZEZ HUTĘ im. BOLESŁAWA BIERUTA W CZĘ- STOCHOWIE

- Pobór wody z ujęć powierzchniowych i podziemnych 72000 m³/dobę.
- Opłaty za zanieczyszczone wody powierzchniowe i ponadnormatywnie zanieczyszczone ścieki ok. 4 mln 600 tys. zł rocznie.
- Główne zanieczyszczenia to: zawiesina z aglomerowni i pyły z filtrów siłowni. Okresowo w ściekach pokazuje się cyjanki i fenole z koksowni i ze szlamów rudzianych. Największe zagrożenie stanowi obecnie zafenolowane ścieki koksownicze - woda amoniakalna - ścieki technologiczne z węglowodnych. Dawniej woda amoniakalna była odfenolowywana i odamoniakowana, a następnie używana do gaszenia koksu. Obecnie tylko połowa wody jest oczyszczona, ale cała służy do gaszenia koksu. Przez wleże gaśnicze zanieczyszczenia emitowane są do atmosfery: astad do złóż wody podziemnej, resztę rozprowadza się po kraju razem z koksem. Astad odprowadzany jest w okolice ujęć wody pitnej. Mechaniczno-chemiczna oczyszczalnia ścieków zafenolowanych nie zdaje do tej pory egzaminu.
- Emisja pyłów i SO₂ w ostatnim czasie zmalała:

rok	1980	1984	1985	
pył	16486	16248	11803	
SO ₂	10344	9145	8462	ton/rok

Pyły emituje głównie siłownia i koksownia, wielkie piece, aglomerownia i stalownia. W 1985 r. w ramach remontu baterii koksowniczej rozpoczęto montaż urządzenia do bezdymnego obsadzania komór. Bateria od roku produkuje koks ale dymi jak daw-

niej gdyż owo urządzenie do dnia dzisiejszego nie może doczekać się rozruchu.

- Wskutek wyeksploatowania urządzeń odsiarczalni gaz koksowniczy jest słabo odsiarczony i obecnie zamiast $0,2g H_2S/m^3$ zawiera $2g H_2S/m^3$ gazu. Gaz koksowniczy używany jest przez ok. 70% mieszkań w mieście. Dodatkowo zanieczyszczona jest para wodna co w okresie mrozów powodowało zmienne ciśnienie w dopływie i czasowe zaniki gazu. Istniało niebezpieczeństwo wybuchu gazu przy jego nieostrożnym użytkowaniu.

Zła praca odsiarczalni powoduje emisję do atmosfery SO_2 w roku 1985 2117 t SO_2 . Dodatkowo za emisję SO_2 huta płaci kary:

w roku 1980 - 2.865 mln zł
w roku 1984 - 136 mln zł
w roku 1985 - 140 mln zł

- Z koksowni emituje się także benzopiren, źle pracują elektrofiltry siłowni. Pył z kotłów transportowany jest na składowisko i do tej pory nie bardzo wiadomo co z nim zrobić, podobnie zresztą jak ze szlamem z mokrego odpylania gazu wielkopieczowego, którego na składowisku leży ok. 500 tys. t.
- Zbiornik w Poraju: ilość bakterii - $3000-15000/cm^3$; wg dopuszczalnych granic nie powinna przekraczać $100/cm^3$. Zbiornikiem wodnym w okolicach Częstochowy. W latach 1979-84 po zamknięciu eksploatacji złóż rudy w okolicznych kopalniach, teren został na tyle odwodniony, że likwidacji uległo pięć zbiorników wodnych co w konsekwencji doprowadziło do deficytu wodnego w mieście. Nad zbiornikiem w Poraju umieszczone są ośrodki wczasowe, obozy harcerskie i kolonie dziecięce.



Listy do redakcji

Odpowiedź:

Z Sz.P. Wiktor Lowicki!

Pański list przeczytaliśmy z zaciekawieniem i podzielamy Pana niepokój. Nie mniej jednak w postawionym przez Pana pytaniu: co jest grane?, jest zbyt dużo pretensji do pozytywnej przecież cechy ewoluowania opozycji.

Nie wiemy czy Pan się z nami zgodzi, ale pierwszym i zasadniczym powodem rozejścia się dróg opozycji w naszym kraju była niemożność utrzymania jej w jednym wymiarze politycznym. Konsekwencje były różne, także w zakresie kompetencji niektórych osób kierujących ruchem.

Pański list przekazaliśmy owym "ważnym osobistościom", gdyż uważamy, że to właśnie one powinny go otrzymać ku przestrodze.

Z poważaniem: redakcja.



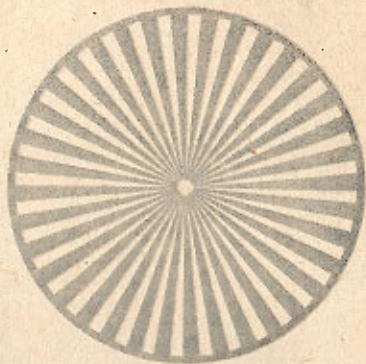
W styczniu władze czechosłowackie rozwiązały Sekcję Jazzową Czeskiego Związku Muzyków chcąc tym paranoicznym posunięciem osłabić niezależny ruch kulturalny skupiający wielu młodych ludzi. W marcu br. zarząd sekcji stanął przed sądem za "prowadzenie działalności dochodowej bez zezwolenia".

KONTRABAS KONTRABANDA KONTRREWOLUCJA KONTREDANS

*) niepotrzebne skreślić.

CHCEMY SERDECZNIE PRZEPROSIC P.T. CZYTELNIKOW ZA BRAK DRUGIEGO ODCINKA "EPOKI MIKOŁAJA CEAUCESCU". NIE UKAZAŁ SIE WYŁĄCZNIE Z WINY P.JERZEGO DEFFELA KTORY NIE WYWIAZAŁ SIE Z UMOWY Z NAMI ZAWARTEJ.

za
miesiąc



W

STRONĘ

CYWILIZACJI

NIEZALEŻNE WARSZTATY WYDAWNICZE
OGNIWO

REDAGUJE ZESPOŁ

CENA 150.-